DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 294. Piątek, 11 (23) Grudnia 1864 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych.— Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa N. 487 i Kantorach — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.
We wszystkiem co dotyczy Dziennika należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5.— Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5.— Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.— Półrocznie rs. 4 k. 60.—Kwartalnie rs. 2 k. 30.—Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY.

NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył przejrzeć i zatwierdzić. W Carskiem Siole, dnia 22 Listopada (4 Grudnia) 1864 r.

Minister Sekretarz Stanu Królestwa Polskiego, (podpisał) *W. Płatonow*.

Przepisy dotyczące utrzymania i zarządu klasztorów Rzymsko-Katolickich w Królestwie Polskiem.

Część I.

O podziale klasztorów na etatowe i nieetatowe.

§ 1. Wszystkie klasztory Rzymsko-Katolickie w Królestwie Polskiem, które na zasadzie art. 1 i 2 Najwyższego Ukazu z d. 27 Października (8 Listopada) 1864 roku, nie zostały zakwalifikowane do zniesienia lub zamknięcia, dzielą się stosownie do art. 15 tegoż Ukazu na etatowe i nieetatowe.

§ 2. Za etatowe uważane być mają następujące klasztory:

A. Męzkie.

1) Zakonu KKs. Paulinów—jeden klasztor w m. Częstochowie w powiecie Wieluńskim.

2) Zakonu KKs. Reformatów—siedm klasztorów, a mianowicie w miastach: Kaliszu, Włocławku, Stopnicy, Pińczowie w powiecie Stopnickim, Lutomiersku w powiecie Sieradzkim, Pilicy w powiecie Olkuskim i Jędrzejowie w powiecie Kieleckim.

3) Zakonu KKs. Bernardynów—pięć klasztorów w miastach: Kole i Kazimierzu w powiecie Konińskim, Warcie w powiecie Kaliskim, Widawie w powiecie Sieradzkim i we wsi Wielko-Woli w powiecie Opoczyńskim.

4) Zakonu KKs. Augustjanów—jeden klasztor w m. Wieluniu.

5) Zakonu KKs. Dominikanów — cztery klasztory, a mianowicie w miastach: Lublinie i Klimontowie w powiecie Sandomierskim, tudzież we wsiach Gidle w powiecie Piotrkowskim i w Kole Wysokiem w powiecie Radomskim.

6) Zakonu KKs. Franciszkanów—jeden klasztor w m. Kaliszu.

7) Zakonu KKs. Kamedułów—jeden klasztor w Bielanach pod Warszawą.

8) Zakonu KKs. Kapucynów—trzy klasztory w miastach: Łomży, Nowem-Mieście w powiecie Rawskim i w Zakroczymiu w powiecie Płockim.

9) Zakonu KKs. Karmelitów trzewiczkowych—jeden klasztor we wsi Oborach w powiecie Lipnowskim.

10) Zakonu KKs. Marjanów—jeden klasztor w m. Marjampolu.

B. Żeńskie.

1) Zakonu Benedyktynek—dwa klasztory: w m. Łomży i Sandomierzu.

2) Zakonu Bernardynek—trzy klasztory, w miastach: Wieluniu, Warcie w powiecie Kaliskim i S-tej Katarzyny pod Kielcami.

3) Zakonu Dominikanek—jeden klasztor w m. Piotrkowie.

4) Zakonu Franciszkanek—jeden klasztor w m. Chęcinach w powiecie Kieleckim.

5) Zakonu Norbertanek—jeden klasztor w Imbramowicach w powiecie Olkuskim.

6) Zakonu Sakramentek—jeden klasztor w Warszawie.

7) Zakonu Wizytek—jeden klasztor w Warszawie.

Wszystkie inne klasztory w Królestwie Polskiem, uważane być mają za nieetatowe.

§ 3. W każdym z wymienionych w § 2 klasztorów, tak męzkich jako też i żeńskich, oznacza się wedle etatu czternaście osób zakonnych, z wyjątkiem klasztoru Paulińskiego w Częstochowie, w którym stosownie do etatu, ma być zakonników dwudziestu czterech.

§ 4. Do liczby etatowych osób w każdem zgromadzeniu zakonnem zaliczają się przełożeni i przełożone klasztorów, tudzież wszyscy bracia i siostry.

§ 5. Liczba wszystkich osób zakonnych obecnie w każdym klasztorze znajdujących się, z dodaniem do takowej i tych które przy skasowaniu lub zamknięciu niektórych klasztorów przeniesione zostały do pozostających nadal, oznaczoną być ma podług spisu rzetelnego. Uformowane podług tego spisu listy, w ciągu trzech miesięcy, licząc od daty niniejszych przepisów, mają być przez Władze Djecezjalne zakomunikowane Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, a następnie po ostatecznem sprawdzeniu przez też Komisję—uważane być mają za zasadę do wszelkich obrachunków przy wyznaczeniu i asygnowaniu utrzymania dla osób zakonnych, oraz do innych rozporządzeń dotyczących klasztorów.

§ 6. Przenoszenie osób zakonnych z klasztorów etatowych do nieetatowych bezwarunkowo zabrania się.

§ 7. Skoro tylko w którymkolwiek z klasztorów nieetatowych, liczba osób zakonnych, skutkiem stopniowego ubytku, zmniejszy się do siedmiu, takowy klasztor nieetatowy ma być zniesiony a osoby zakonne przenoszą się do innych klasztorów, przy zastosowaniu się do § 13 przepisów dodatkowych, dołączonych do Najwyższego Ukazu z d. 27 Października (8 Listopada) 1864 r.

§ 8. Jeżeli w którymkolwiek z klasztorów etatowych, skutkiem ubytku osób zakonnych, odkryje się wakans etatowy przed zniesieniem wszystkich klasztorów nieetatowych tegoż samego zakonu, w takim razie rzeczony wakans zapełnia się przez przeniesienie osoby zakonnej z klasztoru nieetatowego.

§ 9. Przyjmowanie do nowicjatu w klasztorach nieetatowych bezwarunkowo zabrania się. Przyjmowanie do nowicjatu w klasztorach etatowych dozwala się jedynie po zupełnem zniesieniu wszystkich klasztorów nieetatowych tegoż samego zakonu,—przyczem przyjmowanie do nowicjatu winno się odbywać nieinaczej, jak tylko w ścisłem stosowaniu się do zasad, wskazanych w Części III obecnych przepisów.

§ 10. Na utrzymanie każdego z klasztorów etatowych, tudzież oznaczonych w nim wedle etatu czternastu osób zakonnych, ma być asygnowaną ze Skarbu Królestwa corocznie summa rubli srebrem tysiąc siedmset pięćdziesiąt. Dla klasztoru zaś w Częstochowie, gdzie oznaczoną zostaje etatem liczba zakonników dwudziestu czterech, ma być asygnowaną corocznie ze Skarbu Królestwa kwota rubli srebrem trzy tysiące.

§ 11. Jeżeliby następnie w którymkolwiek z klasztorów etatowych okazał się istotnie brak oznaczonej dlań etatem liczby osób zakonnych; w takim razie asygnowana wedle § 10 ze Skarbu Królestwa na takiż klasztor coroczna suma, ma być zmniejszoną o rubli srebrem sto, na każdą brakującą osobę, a to dotąd dopóki wakujące miejsce nie zostanie obsadzone.

§ 12. Ponieważ skutkiem obecnego skasowania lub zamknięcia, niektórych klasztorów, wiele osób zakonnych, zostało przeniesionych do klasztorów etatowych, tak że liczba rzeczywiście zamieszkałych w nich osób zakonnych, przewyższa czasowo, etatem oznaczoną liczbę dla tychże klasztorów osób, przeto oprócz sumy oznaczonej § 10, Skarb Królestwa ma asygnować corocznie na utrzymanie nadliczbowych zakonników wsparcie pieniężne na zasadzie § 14 przepisów dodatkowych dołączonych do Najwyższego Ukazu z dnia 27 Października (8 Listopada) 1864 r. W miarę stopniowego zmniejszania się liczby takowych nadliczbowych zakonników i zakonnic w klasztorach etatowych, ma być zmniejszane odpowiednie do tego i wzmiankowane dodatkowe dla klasztorów etatowych wsparcie.

§ 13. W celu zabezpieczenia bytu tych osób zakonnych, które należą do klasztorów nieetatowych, lub też przenoszą się do nich na zasadzie § 13 przepisów dodatkowych, dołączonych do Najwyższego Ukazu z dnia 27 Października (8 Listopada) 1864 r. Skarb Królestwa ma asygnować corocznie wsparcie pieniężne oznaczone w § 14 tychże przepisów. A nadto dozwala się Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, za upoważnieniem Namiestnika, wyznaczać na korzyść klasztorów nieetatowych, w razie koniecznej potrzeby, jeszcze dodatkowe ze Skarbu wsparcie,—które w ogólnej cyfrze na wszystkie takowe klasztory, nie powinno jednakże przewyższać w każdym roku sumy rs. 1,000, pomnożonej przez liczbę istniejących w tymże roku klasztorów nieetatowych.

§ 14. Wszelkie fundusze, wyznaczone z mocy poprzedzających paragrafów na utrzymanie klasztorów (обителей) i osób zakonnych, mają być asygnowane z tych źródeł, które zostały w tym celu oznaczone § 21 Najwyższego Ukazu z dnia 27 Października (8 Listopada) 1864 r. Takowe fundusze mają być asygnowane co cztery miesiące z góry, z kas miejscowych gubernjalnych, lub też powiatowych, wedle szczegółowego na każdy raz rozporządzenia i oznaczenia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

§ 15. Na korzyść każdego klasztoru tak etatowego, jako też i nieetatowego, ma być obracany w zupełności dochód pochodzący z tak nazwanego „Jura stolae". Takowy dochód ma być używanym na pokrycie wydatków niezbędnych przy odprawianiu nabożeństw—tudzież na podtrzymanie kościoła i gmachu klasztornego.

Część II.

Dotycząca poddania klasztorów Rzymsko-Katolickich, Władzy djecezjalnej, Wizytatorom i w ogóle Władzy duchownej.

§ 16. Na zasadzie § 16-go Najwyższego Ukazu z dnia 27 Października (8 Listopada) 1864 roku, wszelka zależność klasztorów i osób zakonnych od Jenerałów zakonnych i innych władz zakonnych w Królestwie lub też po za granicami onegoż przebywających, została na zawsze usuniętą i wszelkie stosunki duchowieństwa zakonnego z temiż władzami zostały wzbronione. A nadto z mocy tegoż artykułu rzeczonego Ukazu, istniejące dotąd w Królestwie miano, prowincjałów zakonów klasztornych, zostało na zawsze zniesione.

§ 17. Na mocy tegoż artykułu 16 Najwyższego Ukazu z dnia 27 Października (8 Listopada), zawiadywanie wszystkiemi klasztorami tak męzkiemi jako też żeńskiemi, etatowemi i nie etatowemi w Królestwie, bez względu do jakiegokolwiek należą zakonu, oddane zostało bezpośrednio biskupom tych djecezji, w obrębie których też klasztory się znajdują. Takowy nadzór Władzy djecezjalnej rozciąga się nie tylko co do osobistości osób zakonnych, lecz także i co do zarządu klasztorów pod względem pozostawionych im dochodów i majątku.

§ 18. Miejscowe klasztorne poniżej wyszczególnione władze mają w zupełności zależeć od swej władzy djecezjalnej. Przeznaczanie zakonników na służbę do kościołów i inne ważniejsze rozporządzenia dotyczące klasztorów, mają zależeć od Władzy djecezjalnej, zgodnie z prawami kanonicznemi Kościoła Rzymskiego i przy zachowaniu praw i postanowień Władzy cywilnej. Na tej zasadzie wszystkie osoby zakonne bez wyjątku, winny być posłuszne biskupom miejscowym i mieć dla nich należne uszanowanie.

§ 19. Klasztory męzkie i żeńskie mają być zarządzane wedle ich przepisów i reguł, jeżeli tylko takowe przepisy i reguły zgodne są z ogólnemi prawami krajowemi oraz przepisami Cywilnemi o duchowieństwie Rzymsko-Katolickiem.

§ 20. Zwierzchnik djecezji może zwiedzać i rewidować klasztory w jego djecezji będące, na tej samej zasadzie co i kościoły, w każdym czasie osobiście, lub też za pośrednictwem osoby do tego przezeń upoważnionej, a to wedle następującego § 21.

§ 21. Na mocy artykułu 16 Najwyższego Ukazu z dnia 27 Października (8 Listopada) 1864 roku o klasztorach Rzymsko-Katolickich, w celu nadania Zwierzchnikom djecezji możności utrzymania w należytym po-

rządku zarządu klasztorami, oraz nieustannego nad niemi nadzoru, pozwala się im wybierać, za zgodą Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Dziekanów albo Wizytatorów po jednym na każdą djecezję, z poważniejszych i na zaufanie zasługujących osób duchowieństwa świeckiego, bez ograniczenia czasu ich służby.

§ 22. Wizytator zawiaduje bezpośrednio pod głównem zwierzchnictwem naczelnika djecezji wszystkiemi klasztorami w djecezji znajdującemi się tak męzkiemi jako też żeńskiemi, bez różnicy zakonu.

§ 23. Wizytator czuwa, ażeby klasztory rządziły się wedle przepisów swoich reguł, o ile te ostatnie są zgodne z prawami cywilnemi i rozporządzeniami Rządu, jak również, ażeby takowe postanowienia nie były gwałcone przez osoby zakonne. W razie odstąpienia od prawa, Wizytator niezwłocznie sam ma przedsiębrać należyte środki w celu zapobieżenia temu i natychmiast donosić winien o tem władzy djecezjalnej, a ta ostatnia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, tak o powstałych nieporządkach jak również i środkach przez władzę duchownych przedsięwziętych.

§ 24. Wizytator utrzymuje szczegółowe listy wszystkich zakonników w djecezji i przestrzega tak ścisłego wykonywania przepisów o nowicjacie, jako też ażeby wakujące miejsca w klasztorach etatowych zapełniane były zgodnie z prawidłami w § 8, 9 i 39—43 niniejszych przepisów zawartemi.

§ 25. Wogólności Wizytator jest najbliższym pośrednikiem pomiędzy Zwierzchnością djecezjalną i zakonnikami w djecezji. Wszystkie interesa dotyczące klasztorów, Wizytator przedstawia do uznania zwierzchności djecezjalnej, równie jak wszystkie rozporządzenia tej ostatniej, dotyczące zarządu klasztornego, komunikują się klasztorom za pośrednictwem tegoż duchownego. Wizytator jest odpowiedzialnym za dopuszczone przez niego nieporządki w klasztorach, zwierzchnictwu jego podległych.

§ 26. Wizytator obowiązany jest corocznie, w terminie przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych oznaczyć się mającym i w formie jaką taż Komisja przepisze, składać ogólny raport wizytacyjny, opisujący jasno i szczegółowo, co, do każdego oddzielnie klasztoru: zaszłe w jego składzie osób zmiany, skład nowy klasztoru na rok następny, obowiązki służbowe każdej osoby, stan klasztoru, kościoła, budowli i majątku klasztornego, przychód i rozchód funduszów pieniężnych i t. p. Jeden egzemplarz takiego aktu przez Wizytatora przepisany, przedstawianym być ma przez niego zwierzchnikowi djecezjalnemu, który po sprawdzeniu komunikuje takowy przy odezwie z opinją swą o stanie klasztoru Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

§ 27. Co do interesów dotyczących ogólnego zarządu djecezji, Wizytatorowie mieć będą prawo uczestniczenia w posiedzeniach konsystorza djecezjalnego, wraz z liczbą członków na teraz do tego wyznaczonych, z prawem głosu we wszystkich interesach przychodzących pod rozpoznanie konsystorza.

§ 28. Na utrzymanie Wizytatorów Skarb Królestwa wyznacza z dochodów majątków poklasztornych, roczną płacę po 400 rs. dla każdego. Oprócz tego Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych pozostawia się oznaczenie za potwierdzeniem Namiestnika, stosunku kosztów podróży, które z tegoż źródła mają im być uiszczane.

§ 29. Na zasadzie art. 16 Najwyższego Ukazu z dnia 27 Października (8 Listopada) r. b. wraz z oddaniem klasztorów pod zwierzchnictwo właściwych biskupów, znoszą się istniejące dotąd kapituły klasztorne i wszystkie bez wyjątku połączone z obecnym porządkiem godności definitorów, kustoszów i t. p.

§ 30. Zarząd miejscowy każdego zakonu porucza się osobie przez biskupa wybieranej, z zatwierdzeniem przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych, a mianowicie w zgromadzeniach męzkich przełożonemu, a w żeńskich przełożonej. Osoby te są bezpośrednio stróżami wewnętrznego porządku w klasztorach i karności duchownej.

§ 31. W pomoc przełożonemu naznacza się pomocnik czyli wikary i prokurator.

§ 32. Osoby w artykule 31 wymienione, wybierają się przez zwierzchność djecezjalną, z zatwierdzeniem przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych z pośród zakonników klasztoru.

§ 33. Przełożeni i przełożone zarządzając klasztorami stosownie do przepisów w § 19 określonych, utrzymują podwładnych swoich w należytym porządku i posłuszeństwie. Używanie kar cielesnych niniejszym zabrania się.

§ 34. Przełożeni i przełożone klasztorów zarządzają także i dysponują pozostawionemi każdemu zgromadzeniu dochodami i majątkiem, pod głównym nadzorem zarządu djecezjalnego.

§ 35. Przy objęciu zarządu klasztorem, przełożony lub przełożona obowiązani przyjąć na swą odpowiedzialność majątek ruchomy i nieruchomy klasztoru i zapisać takowy do księgi sznurowej; przy opuszczeniu urzędu osoby te oddają wszystko to swoim następcom wedle wykazu.

§ 36. Wyznaczone na każdy klasztor utrzymanie etatowe i zasiłek pieniężny wypłaca się przez Skarb Królestwa w stosunku przepisanym tercjałami, z góry, do bezpośredniej dyspozycji przełożonych tak męzkich jak żeńskich klasztorów, którzy takowe zasoby rozdzielają pomiędzy zakonników klasztoru wedle swego uznania, obracając część onych na utrzymanie i restaurację budowli klasztornych i kościoła.

§ 37. Z uwagi na utrudzające formalności, z któremi byłoby połączone składanie Najwyższej Izbie Obrachunkowej rachunków z funduszów etatowych, zwierzchność klasztorna uwalnia się od tego obowiązku.

§ 38. Gdyby przełożony lub przełożona, przez zaniedbanie, nie wpisali do księgi sznurowej wszystkich pobranych przez nich dochodów kościelnych lub klasztornych, lub też użyli ich nie na potrzeby klasztoru i zgromadzenia, natenczas prokurator niezwłocznie pod swoją odpowiedzialnością, zawiadamia o tem wizytatora lub zwierzchność Djecezjalną. (*d. n.*)

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Warszawa d. 11 (23) Grudnia.

Parlament włoski zawiesił swe posiedzenia i rozpocznie znowu takowe dopiero w d. 4-ym stycznia. Na ostatniem posiedzeniu izby deputowanych, prezes rady ministrów przywiedziony do objaśnienia polityki i ogólnej rządu, bardzo ją ściśle określił, jak powiada *Italia*. Rząd nie chce wywoływać wojny, chce czekać sposobności, a przekonany jest że Austrja także wojny z nim nie rozpocznie. W takich warunkach, czyż rozsądnem byłoby utrzymywanie pod bronią tylu żołnierzy już wyrobionych i pozostawienie armat na wałach gdzie rdzewieją, zamiast przechowywania ich w magazynach? Minister wojny następnie wykazał, że środki oszczędności jakie przedsięwziął w niczem nie osłabiają kraju, i w niczem nie zmniejszają istotnej potęgi armji, oszczędzając zarazem skarb.

Podług telegramu z Marsylji podającego wiadomości z Neapolu z dnia 17-go, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Następca Tronu miał przybyć do tego miasta i przepędzić tam cały miesiąc w towarzystwie księcia Humberta.

Wiadomości z Rzymu nadmieniają, że Papież kazał wyekspedjować bullę, od dwóch lat już przygotowaną, w której ze stanowiska dogmatycznego potępia błędy nowożytne. Dziennik rzymski *Corrèspondencia* mówiąc o ostatnich aresztowaniach, powiada, że choć nie można mieć najmniejszej wątpliwości co do okropnych zamiarów jakie sekty włoskie żywią przeciwko głowie kościoła, mniemać jednak wypada, że głos publiczny przesadził nieco ważność tych aresztowań.

Wszystkie wiadomości z Niemiec zdają się wskazywać, że agitacja spowodowana kwestją księstw dąży do uspokojenia się. Prawdopodobnem jest więc teraz, że układy prowadzące się pomiędzy dwoma wielkiemi mocarstwami niemieckiemi w celu ostatecznego stanowienia nad losem Szlezwig-Holsztynu, nadal postępować będą na drodze normalnej, i że oba gabinety nareszcie zejdą się w ten sposób, że tranzakcja stanie się możliwą.

Półurzędowe pismo *Bayer. Z.* z dnia 21 b. m. oświadcza, że rząd bawarski żadnego nie wydał zaproszenia do państw drugorzędnych na konferencję w Monachium. Dodaje przytem, że zresztą rządy tych państw mogą się pomiędzy sobą porozumieć i bez konferencji ministerjalnych. Tenże dziennik oświadcza, iż jest w możności w najbardziej stanowczy sposób zaprzeczyć pogłosce, jakoby rząd francuzki porozumiał się z rządem bawarskim co do ustąpienia kopalni węgla kamiennego. Żadne układy w tym przedmiocie nie miały miejsca.

Przesilenie ministerjalne w Madrycie i następstwa ztąd wynikłe wkrótce zostaną publicznie objaśnione przed kortezami, których otwarcie na 22 b. m. oznaczone było. Królowa osobiście otworzy posiedzenia, a mowa tronowa którą odczyta, objaśni zapewnie istotny powód sporu jaki obecnie zaszedł pomiędzy koroną a jej doradcami. Tymczasem telegram z Madrytu wspomina o pogłosce krążącej w tem mieście, podług której na radzie gabinetowej, ministrowie mieli zaproponować królowej aby w mowie tronowej uwiadomiła o porzuceniu wyspy San Domingo.

Podług wiadomości z Bukaresztu z 18-go, książę w tym dniu, uroczyście otworzył posiedzenia Mołdo-Wołoskiego senatu i izby deputowanych. Telegram donosi że tak senatorowie, jak i deputowani przyjęli mowę księcia z wielkim zapałem.

Wiadomości wojenne ze Stanów Zjednoczonych sięgające po dzień 10-y b. m. nic stanowczego jeszcze nam nie donoszą. Główny oddział armji Shermana stał przez kilka dni w Millen, dla zaopatrzenia się w żywność, poczem puścił się dalej ku południowi.

Po odezwie Lincolna, z której obszerny wyciąg jutro podamy, uwaga publiczności zwraca się na sprawozdania jego sekretarzy stanu. Sprawozdanie p. Tessenden, ministra skarbu, ocenia dług Stanów Zjednoczonych w d. 1-m lipca 1865 r. na 2 miljardy 223 milionów dolarów. Minister zganił systemat pożyczek zagranicznych, zalecał podwyższenie podatków, i powiadał że ponieważ ludność oświadczyła się za dalszem prowadzeniem wojny aż do osiągnięcia celu dla którego się prowadzi, trzeba więc aby także sama postanowiła jakie srodki mają być ku temu użyte.

Poniżej zamieszczamy korespondencję z Neapolu i początek opowiadania p. t. Dwa dni we dworze.

* W ogóle dzienniki liberalne, nawet te, które z zasady krytykują wszystkie środki naszego rządu, bardzo mało deklamowały przeciwko zniesieniu i sekularyzacji klasztorów w Polsce. Nie mogąc potępiać środka od mniej lub więcej dawnego czasu postanowionego we wszystkich państwach katolickich, i to z daleko mniejszą względnością i bez tak ważnych jak u nas powodów, dzienniki te zwróciły się do mniemanego sposobu wykonania. W dzienniku naszym z 1 (13) i 4 (16) grudnia, mieliśmy już sposobność podjęcia i sprostowania różnych fałszywych tłomaczeń i potwarzy gazet *Opin. nat.*, *La Patr.*, *Monde*, *J. des Déb.*, również jak i tak zwanej kłamliwej protestacji niegodnego księdza Mikoszewskiego, byłego członka sprzysiężenia. W numerze z 7 (19) b. m., powtórzyliśmy artykuł *J. de St. Pet.* ułożony w tymże celu, zaś w środowym dzienniku przytoczyliśmy wyjątki z listu z Petersburga do *La Pres.* w podobnym kierunku.

Teraz *La Fr.* której stanowisko w dziennikarstwie paryzkiem, powinno by skłonić ją do większej oględności, w numerze z 15-go grudnia, przedstawia „księcia Czerkaskiego „udającego się osobiście, budzić o północy „zaspane biedne siostry miłosierdzia, które „spokojnie spoczywały, a które zostały porwane i uprowadzone jak zbrodniarki".

Pierwszego lepszego dnia, *L'Illustration* przyniesie nam malowniczy drzeworyt w tym przedmiocie, jakich tyle zamieściła *o zwycięztwach Polaków*, gdzie przez dziwną przemianę ról, kozacy zawsze ścigający i przeszywający

swemi pikami buntowników, byli przedstawiani jako uciekający i przeszywani.

Co odpowiedzieć dziennikowi *La Fr.*? Że wszystko, jest zmyśleniem w kilku wydrukowanych przezeń wierszach. Naprzód w chwili kiedy jego artykuł był pisany, nie mógł jeszcze ten dziennik wiedzieć nic stanowczego o zniesieniu któregokolwiek bądź klasztoru żeńskiego, a z 4-ch zamkniętych, na zasadzie decyzji późniejszej niż względem klasztorów męzkich, żaden nie znajduje się w Warszawie. Klasztory te znajdują się w Częstochowie, Pińczowie i Lublinie. Ponieważ książę Czerkaski, Dyrektor Główny Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych nie opuszczał Warszawy, nie mógł wcale „budzić tych biednych zakonnic“, czegoby zresztą nigdy nie zrobił, ani nawet nie pomyślał zrobić, jak stanowczo możemy zapewnić dziennikarza francuzkiego. W Warszawie został zamknięty jedyny klasztor a raczej kongregacja siostr Św. Feliksa, niedawno utworzona, a nieposiadająca prawnego upoważnienia. Została zniesioną tak dla tego, jak i z powodu, iż nie była nawet obcą intrygom politycznym; lecz postanowienie Namiestnika w tym względzie datowane jest 4 (16), zostało wydrukowane 5 (17), a wykonane 7 (19), ze wszelkiemi względami przynależnymi płci siostr, które zostały przewiezione koleją żelazną do jednego z klasztorów w Łowiczu.

Ponieważ *La Fr.* z 3 (15) jeżeli nie jest obdarzona szczególnem jasnowidzeniem, nie mogła wiedzieć o tem zamknięciu, dokonanem dopiero 7 (19), nie potrzebujemy zatem na ten raz powiadać, że Dyrektor Główny Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych nie odrywał się od swych ważnych zajęć, aby „budzić biedne zakonnice“, lecz kończąc, odeślemy *La Fr.* do naszego dziennika z 1 (13) b. m., wymieniającego zniesione cztery klasztory żeńskie w Częstochowie, Pińczowie i Lublinie, a będzie mogła się przekonać, że siostry Miłosierdzia, ta instytucja istotnie miłosierna i chrześcjańska, nie zostały wcale dotknięte przedsięwziętemi środkami.

* *Le Nord. Petersburg, 2 (14) Grudnia.* Od kilku już dni przedmiotem rozmów u nas, w mieście, zwłaszcza w wyższych sferach towarzyskich, jest fakt niesłychany w dziejach dziennikarstwa; utrzymywano mianowicie, że dzienniki paryzkie, a w tej liczbie i *Monitor urzędowy* (wiadomo że *Monitor* pospieszył następnie z ogłoszeniem tekstu autentycznego), ogłosiły wersję ukazu Cesarskiego w przedmiocie klasztorów w Polsce, streszczoną i przekręconą stosownie do wymagań sprawy. To co nie jest dozwolonem nawet listowi osoby prywatnej i co słusznie nie może być tolerowanem, tego pozwoliła sobie prasa paryzka w zastosowaniu do ukazu, pod którym znajduje się podpis Cesarza Aleksandra. Zbytecznem byłoby mówić wam do jakiego stopnia uczucie powszechne zostało tem dotknięte; organa prasy rosyjskiej zapewne wkrótce was o tem zawiadomią. Przyjaciele Francji,—a takowych jeszcze mamy, jakkolwiek liczba ich zaczyna na nieszczęście zmniejszać się,—przyjaciele Francji, powiadam, są z tego powodu w rozpaczy; wahano się nawet, czy można dać temu wiarę, gdy *Jour. de St. Pet.* rozproszył dziś z rana wszelkie wątpliwości. Artykuł tego dziennika odpowiada dziennikowi *Débats* z powodu jego żarciku w przedmiocie *klasztorów rządowych*, i przechodząc następnie do przytoczenie ukazu sfałszowanego, zestawia obok siebie tekst autentyczny i tekst podany przez dzienniki paryzkie. W zdumienie wprawiają owe opuszczenia, oraz ich doniosłość i znaczenie. Na tem kończę, gdyż zaprawdę nie podobna nic więcej dodać do tego smutnego przedmiotu.

---

* *Corr. Hav. Bul. Marsylja, 18 Grudnia.* Listy z Rzymu, które opóźniły się, donoszą, że baron Meyendorff, sprawujący interesa Rosji, opuścił nagle Rzym. Błędną jest wiadomość, jakoby Ojciec Św. odesłał mu jego paszporta, lecz panuje przekonanie, że środek ten mógłby być przedsięwzięty w razie gdyby Cesarz wzbronił, jak powiadają, wszelkich stosunków pomiędzy kościołem polskim a Rzymem. Powiadają, że baron Meyendorff udał się do Florencji, dla uniknienia przyjęć dyplomatycznych, jakie mieć będą miejsce w Watykanie na Boże Narodzenie i w dniu imienin Papieża.—Płace mniejszych urzędników rzymskich zostały podwyższone.

* *La Fr.* Z Rzymu otrzymano następujące wiadomości w przedmiocie aresztowania trzech osób. Trzy te osoby miały przy sobie sztylety i rewolwery; miały pieniądze i weksle. Nazwiska ich są znane; są one z Ferrary i powiadają, że są braćmi, lecz to jest, jak się zdaje, mylne. Śledztwo zostało rozpoczęte i wkrótce prawda będzie dokładnie wiadoma.

* *La Fr.* Jenerał La Marmora odpowiadając jenerałowi Bixio, w następujących słowach odparł nazwę rewolucji zastosowaną do ostatnich wypadków spełnionych we Włoszech: „Szanowny jene„rał Bixio, zawsze występuje z rewolucją. Dla „mnie i dla wielu, rewolucja jest jednoznacznikiem „z zamięszaniem, bezładem, bezprawiem, gwałtem, „a w końcu teroryzmem. Lecz nie mieliśmy pra„wdziwej rewolucji we Włoszech; było to odrodze„nie, wojna o niezależność, nic podobnego do tego „co miało miejsce we Francji w końcu ostatniego „wieku i w innych miejscach. Kiedy nas nazywa„ją rewolucjonistami, zapominają historję prawdzi„wych rewolucji. Co do mnie, chciałbym abyśmy „ukończyli nasze wielkie dzieło narodowe, ale bez „opuszczenia drogi porządku, prawości i umiarko„wania. W mechanice, zrobić zupełną rewolucję, „znaczy powrócić do punktu wyjścia (śmiechy i o„klaski). Wezcie raczej za symbol płaszczyznę po„chyłą, pozwalającą wznosić się i ciągle posuwać, po„mimo przeszkód.“ (śmiechy). Określenie to, dodaje *La Fr.*, jak się zdaje, zjednało sobie wielkie powodzenie we Włoszech, i trzeba pochwalić jen. La Marmora, kiedy odrzuca wszelkie wspólnictwo z rewolucją; należy wszelako pamiętać, że kiedy się jest na płaszczyznie pochyłej, trzeba iść w górę lub na dół; utrzymanie równowagi jest niepodobieństwem.

---

* *La Patr.* Odezwa p. Lincolna po uważnem odczytaniu, nie sprawia innego wrażenia niż jej treść nadesłana telegrafem. Dzienniki angielskie uznają, że ton mowy prezydenta *in partibus* Stanów Zjednoczonych, nie odpowiada ani położeniu politycznemu i wojskowemu, ani też finansowemu. *Times* i *M. Post* żywo krytykują nadzieje p. Lincolna na przyszłość i teorje jego finansowe oceniają z najwyższą pogardą.

---

* *St. Anz. Od granicy polskiej, 19 Grudnia.* Rząd rosyjski osiedlił kosztem skarbu, w guberniach południowych, około 10,000 niemców, którzy na skutek powstania opuścili Polskę dla ocalenia życia, pozostawiając całe swe mienie na pastwę rabunków powstańczych. Obecne położenie tych niemców jest pod wszelkiemi względami zadawalniające.

* *Finnl. All. Tidn.* donosi, że blizką rozwiązania jest kwestja rozszerzenia użycia języka fińskiego, kwestja w tak wysokim stopniu obchodząca całą Finlandję. Senat wydał postanowienie, ażeby we wszystkich szkołach publicznych, jeden lub kilka przedmiotów wykładano w języku fińskim i ażeby począwszy od r. 1868, wszyscy nauczyciele mogli wykwalifikować się z gruntownej znajomości tego języka.

---

* *Rus. Inw.* Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej udzielić raczył, nagrody za odznaczenia się, okazane różnemi czasy w bitwach z buntownikami polskimi, w 1863 i 1864 r., zostającym w wojskach nieregularnych, wojska dońskiego: dowódcy pułku Nr. 30 pułkownikowi *Kulgaczew*—order św. Włodzimierza kl. 3 z mieczami; starszynie wojskowemu pułku Nr. 31, *Aleksandrowowi 3-u*—order św. Stanisława klasy 2-ej z koroną Cesarską i mieczami.

---

* Dzieło *Wykład Kodexu Cywilnego* przez Zachariaego, z tłomaczenia francuzkiego panów Massé i Vergé na język polski przez Romana Ostapowicza w pięciu tomach przełożone i zmianami w prawie obowiązującemi uzupełnione, wychodzić będzie zeszytami co miesiąc poczynając od Stycznia 1865 r. Ważność tego dzieła pod względem naukowym i praktycznym powszechnie jest znaną, wydawca nie szczędził starania, iżby przez jasność stylu i rzetelność tłomaczenia użyteczności jego odpowiedzieć. Każdy tom stanowić będzie oddzielny przedmiot w porządku przez Kodex cywilny przyjętym. Zeszyt składający się z arkuszy sześciu in 8-yo maj. na papierze welinowym, w drukarni Jana Jaworskiego odbity, kosztować będzie złotych cztery. Po wyjściu dzieła dostać będzie można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji.

---

* W dniu 10 (22) Grudnia **urodziło się** w Warszawie: *Chrześcian* płci męzkiej 3, *Starozakonnych*: płci męzkiej 6, żeńskiej 9; razem 18; **zaślubieni**: *Starozakonni*: Mrok Aaron handlarz, z Kontow Fajgą przy familji; Goldenberg Abraham blacharz, z Rezler Rajzlą przy rodzicach; Lile Majer szmuklerz, z Liderman Sprimą przy matce; Hafter Moszek malarz, z Modelberg Ides przy familji; Konstabler Jakób pisarz pryw., z Goldrain Kraudlą przy familji; **zmarli**: *Chrześcianie*: Schmidt Fryderyk lat 57, czeladnik młynarski; Zielke Jakób lat 70, wyrobnik; Łączyńska Bronisława lat 7; Zyciński Michał lat $3\frac{1}{2}$; Zielonka Marjanna lat $1\frac{1}{2}$; Tomaszewski Feliks lat 4; Rawska Justyna lat 83; Karcz Leokadja lat 3; Obłucka Józefa lat 1; Łozowski Teofil 3 godziny; Dziecię płci męzkiej nieżywo urodzone; *Starozakonni*: Ciężar Berek lat 26, handlarz żelaza; Kastenbaum Marja lat 2; Dziecię płci męzkiej nieżywo urodzone; Taufeder Chaja lat 39; Cypa z Nowackich Chojnacka lat 70; Czerwoniak bezimienna dzień 1; Berman bezimienna dzień 1;

---

* W dniu wczorajszym przyjechali do Warszawy, jenerał-major *Sumorocki*, z Potersburga; rzeczywisty radca stanu, hrabia *Uruski*, szambelan dworu Jego Cesarskiej Mości, z Częstochowy; wyjechał zaś, rzeczywisty radca tajny, *Tymowski*, b. minister sekretarz stanu Królestwa, do Piotrkowa.

Sprawa duńsko-niemiecka.

* *Wien. Z.* Dzienniki niemieckie rozprawiają nad roszczeniami przypisywanemi Prusom do Szlezwig-Holsztynu. Głównie zaś spory te zdają się być spowodowane zamiarem cofnięcia tych roszczeń przed 1852 r. Dziwną byłoby istotnie rzeczą, gdyby wszyscy Królowie duńscy, którzy od czasów Fryderyka I-go posiadali księztwa, byli nieprawnemi ich posiadaczami, jak twierdzą dzienniki berlińskie. Zreszą autograficzne korespondencje z Berlina zapewniają, iż rząd pruski tak małe znaczenie przywięzuje do tych tytułów prawnych, że prawdopodobnie wcale z niemi nie wystąpi, i że w samej rzeczy nie powoływał się ani w 1815, ani w 1846 r., wówczas gdy zaczęto zajmować się kwestją następstwa, ani w 1848, gdy Prusy wydały wojnę Danji, ani też w 1852, gdy traktat londyński zmienił prawo następstwa w księztwach.

* *N. Preus. Z, Berlin, 20 Grudnia.* Austrjaccy korespondenci do lipskich i innych gazet podają za *pewne* wiadomości różnego rodzaju o mających wkrótce nastąpić układach w sprawie Szlezwig-Holsztynji nad tem, co już raz stanowczo zostało załatwionem i t. d. Wszystko to są czcze słowa. Podobne porozumienie się nie miało dotąd żadnego miejsca, ale do dziś dnia toczą się jeszcze pomiędzy obydwoma wielkiemi mocarstwami przedwstępne układy w tym przedmiocie. Jak donosi *Schleswig-Holsteinische Z* układy z baronem Scheel-Plessen, któremu powierzono prezydenturę nad nowym zarządem kraju, trwają jeszcze ciągle. Hr. Moltke, administrator hrabstwa Rantzau, powołany został telegrafem do Flensburga.

Ameryka.

* *Le M. Un. Nowy-Jork. 2 Grudnia.* W Franklinie, małem miasteczku stanu Tennessee, położonem o 20 mil angielskich od Nashville, odbyła się w tych dniach krwawa bitwa, choć nie rozstrzygnięta, pomiędzy dwoma dywizjami jenerała Hood i częścią sił związkowych pod dowództwem jenerała Schofield. Bitwa ciągnęła się od godziny czwartej do szóstej po południu; podług urzędowych buletynów, zginęło 5 do 6,000 ludzi z armji południowców, związkowi zaś mieli tylko stracić 700 do 800 ludzi. Pomimo tej przewagi, jenerał Schofield opuścił w nocy opanowane przez niego pole bitwy i cofnął się aż pod mury miasta Nashville.

Austrja.

* *Nordd. A. Z. Pesther Ll.* zaprzecza z całą pewnością wiadomości podanej z Węgier przez *Gen. Cor.* o tem, jakoby Deak z niektórymi znakomitszymi członkami, należącymi do jego stronnictwa miał odbywać narady nad podniesieniem wspólnej sprawy. W dobrze zawiadomionych kółkach nie wiedzą nic o podobnych naradach, chociażby nawet rozumiano przez to tylko zwykłe przestawanie Deaka z politycznymi swymi przyjaciółmi.

Francja.

* *Nordd. A. Z. Paryż, 20 Grudnia.* Wiadomości europejskie podrzędnego są znaczenia. *Monitor* donosi, że książę Napoleon odjechał znowu na czternaście dni do Szwajcarji. Wybory deputowanego do ciała prawodawczego z niższej Charen-

ty naznaczono na 9-go b. m. Według nowego rozporządzenia, armja francuzka ma otrzymać kapelanów wojskowych.

* *La Fr.* Od niejakiego czasu wśród ludności robotników objawił się ruch, który jest naturalnem następstwem swobody koalicji, a który ma na celu uzyskanie podwyższenia zapłaty we wszystkich prawie gałęziach przemysłu. Ruch ten godzien jest uwagi, z powodu spokojnego jego charakteru. Robotnicy trzymają się ściśle w granicach prawem przepisanych; używają, z większą lub mniejszą pojętnością, prawa, które im przyznane zostało, lecz dotąd nie nadużyli go jeszcze. W dzielnicach przemysłowych trudnościom tym w większej części zaradzono przez wzajemne ustępstwa; na spokojną tę ich postawę przy uregulowaniu warunków pracy, należy zwrócić uwagę, jako na symptomat postępu w łonie klas robotniczych.

Włochy.

* *J. des Déb. Turyn, 15 Grudnia.* Izba, po rozprawach nie przedstawiających żadnego zajęcia, uchwaliła przedłużenie prawa o poskromieniu bandytyzmu. Koniec końców, prawo to wywarło dobre skutki. Zmniejszyło tę plagę i zmniejszyło także i srogość represji ujednostajnieniem takowej. Bandytyzm widocznie chyli się do upadku: chcąc się o tem przekonać, nie potrzeba wcale jechać do Neapolu, dosyć jest posłuchać jak przemawiają deputowani neapolitańscy, i przypomnieć sobie, co mówili przed dwoma laty. Uskarżają się ciągle, jest to rzecz naturalna, lecz widać, że to już więcej czynią z przyzwyczajenia. Rząd utrzymuje w południowych prowincjach znaczne siły, 100,000 ludzi, powiedział minister wojny. Bardzo dobrze robi. Trzeba zniechęcić bandytyzm widokiem sił, którym się oprzeć nie podobna, jest to istotny środek uniknięcia rozlewu krwi. W ten właśnie sposób uspokojono Wandeę w 1832 r.

* *La Patr. Turyn, 17 Grudnia.* Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych, jenerał Bixio wystąpił z interpelacją w przedmiocie niektórych oszczędności, zaprojektowanych w budżetach marynarki i wojny, które uważał za niewczesne. Jenerał La Marmora wykazywał konieczność zaprowadzenia oszczędności dla zapewnienia na przyszłość, niezbędnych dla potrzeb armji zasobów, nie osłabiając jednakże organizacji sił lądowych i morskich. Następnie dodał, że poświęcenie, jakie kraj okazał forszusując podatek gruntowy, wkłada na rząd obowiązek nie wyczerpywania zasobów, które kraj zawsze mu gotów będzie ofiarować. Oszczędności powinny być znaczne, nie narażając jednak obrony kraju.

* *La Patr. Turyn, 16 Grudnia.* Od czwartku z rana, rozszerzają tu pogłoskę o bardzo niebezpiecznej chorobie Króla, powiadają że doznał ataku apopleksji, i że musiano mu kilkakrotnie krew puszczać. Cała zaś prawda w tem polega, że król trochę był słaby na katar. Z największą pewnością, że ani razu nawet krwi mu nie puszczono. Zapewniają nawet, że w Niedzielę miał przybyć do Turynu na radę ministrów. W Florencji, zajmują się jedynie przygotowaniami do przeniesienia stolicy; lecz bardzo wielkie przedstawiają się trudności, na każdym kroku zjawiają się na przeszkodzie różne kwestje, tyczące się sztuk pięknych.

* *La Fr.* Pomimo zaprzeczeń turyńskiego dziennika urzędowego, *Monarchia Italiana* ogłasza szczegółową treść odpowiedzi p. Drouin de Lhuys na depeszę włoską z dnia 7-go listopada, i powołuje się na dokumenta, które mają być ogłoszone w *żółtej księdze* francuzkiej.

* *La Fr.* Kardynał Andrea, który przybył z Rzymu do Neapolu, przedłuża swój pobyt w tem ostatniem mieście. Kardynałowi przypisują dążności liberalne i pojednawcze, i te dążności mają właśnie być powodem dobrowolnego lub mimowolnego jego wygnania. W każdym jednak razie, niezawodną jest rzeczą, że kardynał Andrea przyjmuje w Neapolu tych członków duchowieństwa, którzy się szczególniej odznaczają dążnością do doprowadzenia do pojednania pomiędzy Włochami a stolicą apostolską.

* *All. A. Z.* Pośród niebardzo pochlebnych słów, wypowiadanych przeciwko rządowi papiezkiemu, który najmniejszej nie okazuje ochoty „łączenia się z postępem narodów," i dążenia z niemi naprzód, opowiada korespondent *Times'a* w wiadomościach z Rzymu o cudach, jakiemi jest przepełniony dziennik *Osservatore Romano*, a które to cuda, zacząwszy od 20-go września 1863 ma sprawiać *Maria santissima addolorata* w katedralnym kościele w Tivoli, z mrugającemi oczyma; obraz ten po długiej na innem miejscu wystawie, przeniesiono w dniu 20 listopada r. b. na ołtarz, w którym poprzednio był umieszczony. Równocześnie ustanowiono przy tej katedrze osobny kanonikat dla strzeżenia tego *imagine veneranda*. Korespondent kończy list swój następującemi słowami: Zdrowie papieża w ogólności tak jest pomyślne, że rzymscy dowcipnisie powiadają, iż niezadługo ogłoszonym zostanie dla katolickiego świata nowy dogmat wiary o nieśmiertelności cielesnej Piusa IX.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Neapol, d. 14 Grudnia 1864.

Jego Kr. Wys. Książę Humbert przybył tu dziś o godzinie 4-ej po południu. Wszystkie władze miejscowe udały się na jego spotkanie do Darsena, gdzie czekały powozy dworskie dla odwiezienia księcia i jego orszaku do pałacu Królewskiego. Na placu głosowania powszechnego, bataljon gwardji narodowej i bataljon bersaglierów oddały mu honory wojskowe, kiedy ogromny tłum tłoczący się na bulwarkach od samego rana, wydawał pełne zapału okrzyki na uczczenie godnego syna naszego ukochanego Króla. Książę bardzo był wzruszony tem sympatycznem przyjęciem, i skoro tylko stanął w pałacu zapragnął przyjąć radę miejską, wyższych urzędników i senatorów i deputowanych obecnych w Neapolu, którym wyraził wysokie swe zadowolnienie iż zastał nasze miasto zawsze takiem samem, to jest jednem z najpatrjotyczniejszych we Włoszech.

Dziś trzeci dzień od wprowadzenia nowej opłaty od soli i tytoniu, i dotąd wszystko dobrze idzie, z wyjątkiem tylko kilku dni przed wprowadzeniem tego podatku, kiedy każdy chciał zaopatrzyć się w te dwa artykuły, aby nie płacić podwyższenia, a przywilejowani kupcy tych artykułów, dla sprzedawania ich po wyższej cenie usiłowali zatrzymać o ile mogli najwięcej, tak że władza widziała się zmuszoną odmawiać wielkim żądaniom od niej soli i tytoniu, aby nie pozwolić na krzywdzenie skarbu tą krętą drogą. Z tego wszystkiego wynikło, że mniej zabiegni stali się ofiarami, bo przez dwa czy trzy dni niepodobna było dostać soli w naszem mieście, i w końcu trzeba było użyć wielkiej surowości, aby skłonić kupców do sprzedawania dwóch poszukiwanych artykułów. Ztąd wielki wrzask; ciemny lud, nie mogł domyśleć się podejścia kupców, którzy powiadali mu, że rząd zakazał przedaży; dla tego zwracał się przeciw temu ostatniemu wyłącznie i oskarżał go, iż sprawił brak soli, tego głównego żywiołu wchodzącego do pożywienia. Teraz wszystko się skończyło i każdy przekonał się iż nowy podatek nie jest tak ciężki jak poprzednio sądzono i że potrzeba poświęcić się dla dobra kraju. Tylko około czterdziestu studentów, aby nie stracić sławy hałaburdów i oponentów przeciwko wszystkiemu co jest prawem, uznało za właściwe, wychodząc z uniwersytetu, przejść się, wziąwszy się pod ręce, przez ulicę Toledo z długiemi dwugroszowemi fajkami w ustach, i rozdawać takowe przechodniom, zachęcając ich do porzucenia sygar, ponieważ według nich, kupowanie ich zbyt jest rujnującem, teraz kiedy z pięciu centymów cena ich podniosła się do siedmiu centymów. Wartogłowy te sądzili zrobić *olbrzymią* demonstrację, a tymczasem zdołali tylko wystawić się na śmieszność, ponieważ przechodnie zatrzymywali się, żeby im się przypatrzyć i roześmiać, ale nikt nie szedł za nimi, tak że biedni studenci zmięszani, zapomniawszy języka w gębie wkrótce przekonali się o próżności swych wysileń i nie śmieli już okazywać się publicznie ze swemi dziwacznemi fajkami.

Jeden z wieczornych dzienników od pewnego czasu, ogłasza sprawozdanie polaka, tak zwanego naczelnika bandy, mieszkającego w Neapolu, który opisuje ostatnie powstanie polskie. Nie wchodzę w wartość tej broszury, której wiarogodności historycznej, nikt tu nie jest w stanie zaprzeczyć; dostrzegłem tylko że świetnie opisuje potyczkę, z której, jak utrzymuje, wyszedł zwycięzko, który zawsze mówi, iż się cofnął ile razy został pobity; lecz odejmuje temu pismu wszelki poważny charakter, gwałtowność obelg, jakich nie szczędzi przy każdej sposobności żołnierzom ruskim, nadając im uprzejmie przydomki *okrutnych i niemiłosiernych* i nazywając ich bez różnicy *kozakami.* Bardzo mnie zadziwiło to niespodziewane zamieszczenie tego opisu w dzienniku raczej zachowawczym, tem bardziej, że w Neapolu nigdy nie zajmowano się polakami i jeżeli o nich słyszano co, to tylko z dzienników zagranicznych, które jak wiadomo nie są wcale zbyt przychylnemi dla Rosji; lecz można zrozumieć propagandę w Londynie lub Paryżu, ale w Neapolu, do czego to prowadzi? Na nieszczęście mało kto tutaj zna karność i ludzkość, odznaczające waszą wyborną armję, dla tego mocno ubolewam, że drukują się głupie potwarze przeciwko szlachetnemu ludowi, który okazał nam tyle sympatji przy odbudowaniu naszej ojczyzny, szczególniej w chwilach najtrudniejszych, a któremu najznakomitsi nasi rodacy oddają zupełną sprawiedliwość, zachowując dlań największą wdzięczność; ale co można uczynić przeciwko tym zdradliwym pismom, których autorowie ukrywają się pod nieprzeniknioną zasłoną bezimienności?

Zapewne czytaliście w dziennikach włoskich sprawozdanie złożone przez ministra sprawiedliwości parlamentowi, w celu przedłużenia na cały przyszły rok prawa *Pica* o rozbójnictwie, które oddało tyle przysług tym biednym prowincjom, i bez którego jak słusznie powiedział senator Gallina, mieliśmy po prostu wojnę domową. W sprawozdaniu tem zwraca uwagę wielka razzia, jaka w tym roku spadła na bandytów, tak że w prowincjach południowych pozostało wszystkiego 519, liczba bardzo ograniczona w porównaniu z tem co było dwa lub trzy lata temu; z tej liczby należy jeszcze odtrącić rezultata uzyskane w Melfese przez jenerała Pallavicino, które nie weszły do sprawozdania, ponieważ takowe było przedtem ułożone. Należy się spodziewać, że parlament uchwali żądane przedłużenie, bo dziecinnem by było niechcieć uznać korzyści tego prawa, szczególniej kiedy wydało tak stanowcze i niespodziewane rezultaty.

Wspominałem wam poprzednio o zatrzymaniu dyliżansu o kilka kroków od miasta Potenza przez bandę Masiniego, która uprowadziła z sobą w góry wszystkich pasażerów znajdujących się w dyliżansie, o których potem nic nie było słychać. Okrutny ten przewódca tej bandy zażądał znacznego okupu, okrągłej sumy, za wszystkich razem jeńców, którą mu zapłaciły ich rodziny do ostatniego grosza; lecz ponieważ apetyt wzmaga się przy jedzeniu, Masini zażądał jeszcze znaczniejszych pieniędzy za wypuszczenie swych jeńców na wolność. Jeden z tych ostatnich zdołał uciec i wykrył sprawiedliwości kilka osób dostarczających żywność bandytom, które aresztowano i u których znaleziono wszystkie przedmioty skradzione przez rozbójników. Trzech innych jeńców powróciło do domów zapłaciwszy powtórny okup, a inni nie mogąc zaspokoić wymagań Masiniego, mieli już być zamordowani, kiedy 5-go grudnia wojsko zaatakowało tych nędzników, którzy po pierwszych strzałach ucieklí w góry, a nieszczęśliwi jeńcy odzyskali wolność, rzuciwszy się w stronę skąd szła siła zbrojna.

G. P.

Dwa dni we dworze,

Sceny z życia wiejskiego.

I.

W 1863 roku.

Maluję jeden z pejzaży który każden z nas widział tyle razy w swojem życiu.

Z daleka widać dzwonnicę kościoła małego miasteczka, słynnego z częstych jarmarków, które siwobrody Hersz, dzierżawca dochodów konsumpcyjnych z panem burmistrzem do wspólki, ciągle odkładają z powodu nieudania się do przyszłego tygodnia.

Po nad traktem bocznym łączącym dwa także handlowe miasteczka stoi wieś. Wieś jest taka jak wszystkie powiększej części nasze wsi. Oblepione gliną kominy jej chałup, sterczą żałośnie jakby oczekiwały reperacji w lepszych czasach. Na sadzawce w środku wsi pływają gęsi i kaczki swojskie. Psy wiejskie nie dadzą wam spokoju swojem szczekaniem jeśli przejeżdżacie przez wieś, za każdem machnięciem bata usuwają się z prawdziwie choreograficznym talentem za bryczkę. Chłopcy i dziewczęta w koszulach płóciennych, przyłożywszy rękę do oczu jakby dla zasłony od światła, choćby słońce schowało się gdzie za chmury, będą się gapić na was. Pusta kuźnia a przed nią koń przywiązany, oświadczą wam najwyraźniej, że pan majster jest w karczmie, w której trzy czwarte części swego życia przepędza. Jakoż spostrzeżecie go jak z kumem (na wsi wszyscy są kumowie) który przyprowadził do okucia konia, już cokolwiek potaczając się i trzymając w ręku z zielonego szkła kieliszek napełniony wódką, przyrzeka, że szkapa będzie tak okuta, że i w Warszawie nie potrafią lepiej. Kum rad częstuje majstra, lecz zaręczam wam że jeszcze trzy dni koń będzie czekał przed kuźnią,

nim pan majster go okuje. Za wsią na wzgórku wznosi się dwór szlachecki, troszkę przysiadły i wielce podobny swoją strukturą do arki Noego. Charakterystyczny jest to dwór. Zbudowany przed siedmdziesięciu laty, jeszcze dotychczas nie jest ukończeny. Takich dworów u nas wiele znajdziecie. Gorzelnia, stodoły, obory, stajnie stoją na około dworu, otoczone topolami. Taki to jest pejzaż. Lecz literat nie może się bawić w opisywanie miejscowości, pozostawia on to malarzom, którzy daleko lepiej potrafią przedstawić matkę naturę. Literat przejdzie do osób i do wypadków. Wieś opisana jest własnością pana Józefa szlachcica karmazynowego z dziada i pradziada, herbu zdaje mi się Gryf. Lecz nie myślcie żeby p. Józef przywiązywał jaką wagę do herbów, nie! bynajmniej. Pan Józef tylko w chwilach dobrego humoru, w święto uroczyste naprzykład, bąknie parę słów o starożytności swego rodu. Codziennie zaś jest zajęty, nie myślą o swoim rodzie, ale zbieraniem pieniędzy; powiadają sąsiedzi, że pan Józef ma parę kroć gotówki, nie wiem czy to prawda, ale podobno że sąsiad jego pan Ignacy sztuka kuta na cztery nogi, jak to powiadają, będąc w czasie powstania dygnitarzem, wydobył jakąś znaczną sumę z kieszeni pana Józefa. Ale o tem sza! Pan Józef nic nikomu nie mówił w tym względzie i pan Ignacy także, rzecz się ułożyła jak to zwyczajnie między sąsiadami. Są to wszystko ludzkie gadania tylko i nic więcej! Pan Józef był starym kawalerem; dla czego się nie ożenił? Nie wiem! Widać że żadna z sześćdziesięciu przyczyn wiadomych które skłaniają do ożenienia się, a pomiędzy któremi kładą na pierwszym miejscu ciekawość, a na drugiem zwyczaj, nie miała żadnego powabu dla niego a że sześćdziesiątej pierwszej przyczyny nie wynalazł jeszcze, więc pozostał w stanie kawalerskim. Zdaje mi się nawet, że mu było z tem dosyć dobrze, nie narzekał przynajmniej na bezżeństwo. We dworze i w okolicy powiadali, że ekonomowa pani Sieczkowska rządziła panem Józefem. Trzeba wyznać prawdę, że pan Józef raz przyznał się do tego, ale to jedyny szczególny raz, zresztą pan Sieczkowski żył z żoną w najlepszej harmonji, i z panem Józefem także, był to więc z pewnością jakiś wybryk dobrego humoru pana Józefa i nic więcej.

Majątek nie należał całkowicie do pana Józefa, był on wspólny z jego siostrą panną Julją. Pan Józef liczył już blisko pięćdziesięciu lat, a siostra jego choć jest to rzeczą bardzo niedelikatną liczyć lata kobiecie, miała już czterdzieści, choć głośno oświadczyła że ma dopiero trzydzieści. Panna Julja była dotychczas jeszcze panną. Z pewnością zaraz szanowni czytelnicy będą myśleli że im pannę Julję przedstawię jako starą pannę z grymasami w żółtej sukni, wychudłą, bladą, złą, krzykliwą, gadatliwą etc. Nie szanowni panowie i panie, panna Julja nie była starą panną tego rodzaju, panna Julja była literatką. Do kobiet niemożna zupełnie zastosować owych sześćdziesięciu przyczyn skłaniających mężczyzn do żeniaczki. A jednak mimowoli trzeba sobie zadać pytanie dla czego panna Julia nie poszła za mąż. We wszystkich noworocznikach i niezapominajkach swego czasu czytywaliśmy jej wzniosłe utwory. Nie tak dawno nawet jeszcze tygodnik illustrowany umieścił wiersz panny Julji, który zrobił na publiczności czytającej niesłychane wrażenie. Duszę więc panna Julja miała ognistą, zdolną pokochać i posag także miała, mogła więc pójść z łatwością za mąż. Lecz od czegóż była poetką. Ideał który nosiła w swojim łonie stanął jej na przeszkodzie do wybrania sobie dozgonnego przyjaciela. Nikogo godnego siebie nie napotkała w swem życiu i doczekawszy się czterdziestu latek, zeszedłszy już z areny, poświęciła się jedynie literaturze i już dwa tomy jej romansu supra czułego, czułego i wzniosłego jak... nie mogę na prędce znaleść porównania jak... dajmy na to dym wonnego cygara przy głodnym żołądku, spoczywał w prześlicznej, ze sztucznym zameczkiem, tece autorki. Romans ten, który jako zaufany przyjaciel panny Julji miałem zaszczyt czytać w oryginale, jest czysto patrjotyczny, i miał być drukowanym za granicą w Paryżu u Martinet'a. Rzecz się dzieje wśród gór i skał olbrzymich. Bohater romansu samo się przez się rozumie jest poetą, przytem jest także i gladjatorem, jest uosobieniem ludzkości, zgoła, bo ludzkość gra tu główną rolę. Mocno mnie on zajął i zachwycił, chciałbym jak go wydrukują zobaczyć koniec. Pomysł jest olbrzymi, trzeba tyko takiej autorki, żeby go zdołała przeprowadzić. Ludzkość ginie, więc bohater z ojcem Pafnucym ratują ją od zguby. Bohater wśród skał żyjący wydaje rozkazy, które ojciec Pafnucy następnie zstępując na ziemię wykonywa, (otóż tego tylko nie wiem w którem miejscu mianowicie te skały się znajdują). Ojciec Pafnucy stawia wszędzie krzyże, kościoły i klasztory i namawia na wiarę katolicką. Lecz Natan Belzebub z całym pocztem swoim, który jest przedziwnie opisany, chce rujnować to co zrobił ojciec Pafnucy. Bohater więc w skutek tego zstępuje z swych skał... walczyć z Belzebubem. Na tem się kończy tom drugi. Szkoda że nie czytałem reszty. Acz to rzecz pewno niestracona. W chwili kiedy zaczynamy to opowiadanie, — pan Józef jest mocno strapiony, chodzi z fajką w ręku po pokoju, trąc sobie czoło. Przed pół godziną może zajechał jakiś jegomość zmieniać konie, i wykrzyczał pana Józefa, za to, że nie stał na ganku i nie czekał na jego przybycie. Twoja powinność, rzekł do niego, stać tu i czekać. P. Józef lubił zawsze z ludźmi dobrze wychodzić więc zaledwie udobruchał rozgniewanego pana i szczęśliwy że się go pozbył, gdy znów właśnie trzech partyzantów stojących na kwaterze, wpadło do niego z krzykiem, że oni barszczu z kartoflami nieprzyzwyczajeni jeść na śniadanie, że im się należy kawa z rana. Głośne ich odgróżki napełniały cały dwór. Pan Józef więc był w wielkim kłopocie. Strach jest rzeczą najbardziej wpływową i pan Józef przez cały czas powstania znajdował się pod jego wpływem. Jużto powstanie nic go nieinteresowało. Owszem, drapał się w głowę za każdem o tem wspomnieniem, tu daj konia, tu daj owsa, tu daj krowę, tu daj baranów, i co najgorsza ciągle bezustannie dawaj pieniędzy! A tu ci krzyczą i grożą dawaj kawy na śniadanie. Zdaję mi się że tyle kłopotów nietylko takiego człowieka jakim był pan Józef, zdolne było przygnębić. Chodził więc bardzo zaambarasowany. W głowie mu się nie mogło pomieścić, jak można dawać takim szubrawcom kawę na śniadanie. Ale nicponie nie przestawali krzyczeć. Panna Julja właśnie na brudno kończyła rozdział swego romansu i zachwycona prześlicznym obrazem zchodzących z nieba aniołów i śpiewających cudny hymn nad śpiącym wśród skał, nad bałwanistem morzem bohaterem, była w natchnieniu jakie nie często autorom przychodzi; krzyki więc powstańców żadających kawy, nie mile uderzyły jej ucho porwała się i wyszła z gabinetu.

— Mój Józefie co to się dzieje?! zapytała brata.

Pan Józef zaczął jej tłomaczyć o co chodzi. Panna Julja z gniewem powstała na niego, jest to nieszlachetnie ludziom, którzy jutro mogą zginąć za ojczyznę żałować kawy, mówiła, każden z nich jest trzy razy więcej wart od ciebie, rzekła w końcu panna Julja, która za nic miała brata, dla tego że się nic nie rozumiał na poezji. To są ludzie idei, ludzie poświęcający się za ludzkość, ty tego nie rozumiesz, każim natychmiast dać kawy.

Lecz ludzie idei dostawszy kawy, zaczęli się gwałtem upominać o większą ilość wódki. W tym względzie już pan Józef sam się rozporządził, jakby był w natchnieniu, że dla podtrzymywania idei, trzeba koniecznie wódki. Powstańcy uspokojeni poszli każden w swoją stronę leżyć lub spać. Panna Julja wróciła do swego gabinetu kończyć rozdział, a pan Józef dalej chodząc po pokoju zaczął rozmyślać nad znikomością tego świata, jak to dzisiaj lada jaki błazen może rozporządzać porządnym człowiekiem.

Lecz panna Julja już nie mogła schwycić tego natchnienia w jakiem była przed chwilą — kawa powstańców do innego punktu zupełnie skierowała jej myśli. Polska, ukochana Polska, ta istota nadziemska, którą wyobrażała sobie jak Słowacki pośród ołtarzy druidycznych otoczoną dwunastu harfiarzami, którzy jej ciągle przygrywają cudne pieśni wśród skał nad morzem, i tysiąców ludzi ginących za nią, zajęła jej myśl całą. O! patriotyzm jest niewyczerpanem źródłem marzeń!

Panna Julia znalazła się następnie w tem usposobieniu w którem potrzebujemy się z kimś koniecznie podzielić naszemi myślami. Lecz brat i pan Sieczkowski, ekonom, byli ludźmi tak prozaicznemi że z niemi nie można było o niczem innem mówić prócz o gnoju i wywarze. Ze wstrętem przeto panna Julja wspomniała sobie o nich; z nimi niepodobna było zawiązać rozmowy w którejby można się było wyspowiadać z swych wrażeń. Ludzie idei, znów byli tylko pionami, narzędziami według panny Julji; były to figury poetycznie wyglądające w orszaku jakiego wodza. Mogliby być aniołami nawet ale zawsze tylko w chórach — solo niepodobna było którego z nich puścić na scenę, były to figury bardzo podrzędne, a panna Julia chciała mieć do czynienia dzisiaj z jakimś przynajmniej pół bohaterem. Niecierpliwie przeto zaczęła wyglądać przez okno czy się nie zjawi jaka bryczka, co w owym czasie było rzeczą bardzo pospolitą.

Często się zdarza że gdy czegoś pożądamy, mamy jakieś niewyraźne przeczucie, że to się spełni. Jakoż niedługo panna Julja czekała. Parą fornalskich koni przyjechał młodzieniec. Wysiadł lekko z bryczki i wychodzącemu na ganek panu Józefowi wręczył swoje papiery, niby legitymację, że się tutaj zostaje na kwaterze i że jest porucznikiem wojsk narodowych. Pan Józef zakłopotał się trochę, ale i w takich razach miał sąd zdrowy o rzeczach, przeto pojął natychmiast że to nieźle mieć takiego jegomości u siebie, który go może zasłonić od licznych nieprzyjemności ze strony powstańców. Przyjął więc go bardzo grzecznie. Oficer którego nazwiska nie wymieniemy a któremu na imię było Feliks, zdjął z bryczki malutkie zawiniątko i udał się do pokojów.

Pan Feliks był ubrany bardzo elegancko jakby tylko co zeszedł z bruku Warszawskiego. Kozia brudeczka i wąsiki, całe ułożenie cechowało w nim dziecię kochane Warszawy. Grzeczny ukłon pełen uszanowania jaki złożył pannie Julji i pierwsze słowa jego przepraszające za niegrzeczne najście domu, które tylko da się dzisiejszem położeniem usprawiedliwić, odrazu zjednały mu jej przychylność, była bowiem w usposobieniu jakeśmy to już powiedzieli do rozmowy z pół bohaterem. Porucznik nie mógł być przecież czem innem, zwłaszcza sądząc po pełnem godności zachowaniu się jego.

Kto to był pan Feliks? jaka jego była przeszłość? któż to może wiedzieć! On sam opowiadał że miał urząd z pensją trzech tysięcy złotych. Lecz ja com się dowiadywał dla różnych powodów o panu Feliksie, mogę zaręczyć że to nieprawda. Czyście czasami w Warszawie nie spotykali młodego człowieka z bródką i wąsikami, któren bywał bezustannie to u Loursa na górce, to u Belego, to w Saskim ogrodzie, zgoła wszędzie gdzie bywa przyzwoita młodzież? Gdzie mieszkał, tego nikt niewiedział, ale musiał gdzieś mieszkać przecie. Czem się trudnił? także nie można było wiedzieć. Zkąd brał pieniądze niewiadomo. W bilard grał nie tęgo, w karty niegrywał zupełnie, więc to nie był sposób jego utrzymania. Ta figura tajemnicza był to właśnie pan Feliks. Widziano go często jak prowadził nie młodą już panię do Kapucynów. Pani ta słynna ze swoich cnót i pobożności, była podobno opiekunką pana Feliksa. Zresztą co nam do tego, wszyscy go bardzo lubili, był to dobry chłopak całą gębą.

W czasie demonstracji pan Feliks chodził w czamarce i konfederatce. Gdy się zaczęło powstanie, był jakimś urzędnikiem narodowym i następnie wyjechał z Warszawy z nominacją na porucznika. Czy był przed tem gdzie w oddziale nim zajechał na kwaterę do pana Józefa, niewiadomo, on o sobie mówił że był w kilku bitwach.

Lecz mniejsza o to czem był i gdzie bywał pan Feliks, dosyć że jak tylko przyjechał, panna Julja schwytala go z radością i zajęła wyłącznie dla siebie. Wnet rozmowa zaczęła być poetycko-patriotyczną.

— Chwila na którą odtak dawna oczekiwałam — nareszcie wybiła, mówiła panna Julia — wszyscy się połączą żeby powstać i będzie Polska w imię Pana.

— Ja to widzę jak na dłoni, rzekł pan Feliks.

— Oh Panie! nareszcie już jest i pora być szczęśliwemi.

— Polacy są narodem wybranym od Boga, żeby urzeczywistnić szczęście ludzkości na ziemi.

— Tak pani my jesteśmy narodem wybranym.

Potok przekleństw dał się slyszeć w sieni, ktoś kłócił się, że jadąc z depeszą nie ma koni natychmiast. Ja się narażam! krzyczał ja mogę lada chwila wpaść Moskalom w ręce! a we dworze koni nie mogę dostać! Pan Feliks wyszedł uspokajać rozgniewanego przedstawiciela wybranego narodu, a że to swój swego zaraz pozna, przeto i wiozący depeszę uspokoił się powoli i napiwszy się z panem Feliksem wódki i zapaliwszy zmiętego od niego papierosa odjechał. Pan Józef podwoił od tego czasu swą grzeczność dla pana Feliksa. Po obiedzie panna Julja wzięła go do swego gabinetu. O czem tam nie mówiono! Tworzono zupełnie nowe państwa. Wykreślono z karty geograficznej stare — zupełnie na podobieństwo pana Abòut którenby był zadowolony niezmiernie gdyby zobaczył jak jego broszura „nowa karta Europy" została przez Polaków pojętą i jak Polacy oparli na niej wszystkie swoje nadzieje w przyszłości. Nareszcie panna Julja z właściwą wszystkim autorom i autorkom słabością dla swoich utworów zaczęła czytać panu Feliksowi romans o którym już mówiliśmy, pod tytułem „Ludzkość i Nieskończoność" Nie-

trzeba powtarzać jak pan Feliks był zachwycony. Od tej chwili zjednał sobie nieskończone łaski u panny Julji. A gdy jej jeszcze opowiedział swe przygody, ze skromnością nadzwyczajną mówiąc o sobie jak nad Drwęcą gdy oddział w którym był oficerem cofał się przed Moskalami i koniecznie wypadało mu przejść przez Drwęcę, to właśnie wtedy on pan Feliks na czele dwunastu strzelców rzucił się w Drwęcę i kazawszy swoim ludziom gdy Moskale strzelali zanurzać sie w wodzie, a gdy już wystrzelili wynurzywszy się z wody dawać ognia do nabijących i jak tym sposobem położył trupem na placu boju przeszło sześćdziesięciu, to panna Julia ten poetyczny epizod walki przyjęła z zachwyceniem. Pan Feliks podał jej myśl żeby walkę bohatera romansu z Belzebubem mającą się odbyć w tomie trzecim opisać właśnie w ten sposób.

Tak zeszedł czas do wieczora bez żadnego szczególnego wypadku, gdy wieczorem już przyszedł rozkaz do pana Józefa ażeby sam osobiście przyjechał podwodą, która miała przewieść proch w jakie inne miejsce. Trudno było sobie wyobrazić przestrach pana Józefa. Na nieszczęście Sieczkowski którego możnaby było posłać, pojechał na jarmark, a że lubił się zakrapiać, przeto trudno go się było spodziewać wcześnie, a tu rozkaz był wyraźny natychmiast pod karą śmierci, osobiście przyjechać z podwodą. Pan Feliks widząc prawie w rozpaczy pana Józefa, z rycerską grzecznością ofiarował się wyręczyć go w tym razie i pojechał. Odtąd w pannie Julji i w panu Józefie miał przyjaciół od serca i mógł liczyć że będzie miłym nadal gościem. Tak się zakończył ten dzień we dworze w 1863 r. (*d.n.*)

Kwestja reformy teatru.

II.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 293)

4) Cała część finansowa w administracjach wielkich teatrów prywatnych za granicą, oddana jest jednemu kasjerowi odpowiedzialnemu i kaucjonowanemu. Jedna jest tylko kasa, gdzie uskutecznia się równocześnie, w ciągu dnia, sprzedaż miejsc numerowanych i lóż. Za otwarciem biur, kasjer rozdziela paczkami bilety urzędnikom administracji, których robota ustaje w owej godzinie, a sam pozostaje przy kontroli ogólnej. Po zamknięciu biur, kasjer rachuje się z sprzedającymi i sam tylko jest odpowiedzialnym przed Dyrekcją. Miejmyż nadzieję, że kiedyś tak będzie, w naszym teatrze!

5) Bibljoteka teatralna jest bogatą, szczególniej w dzieła muzyczne; dla czegoż więc bibjotekarz nie jest zarazem muzykiem, posiadającym jednakże dosyć wykształcenia, ażeby potrafił załatwiać inne jeszcze, drobne obowiązki swojego urzędu, gdy dzisiaj potrzeba utrzymywać podrzędnego przy bibljotekarzu oficjalistę muzycznego, który tylko wnosi nieład, gdyż ma do czynienia z przełożonym nie pojmującym muzyki. Dodać wypada, że oprócz tego, bibljoteka utrzymuje bezużytecznie dwóch pomocników, w charakterze sekretarzy czy też pisarzy podobno! Zdaje się, że lepiej byłoby wziąść zamiast nich dwóch kopjstów muzycznych, gdyż dziś, tak kopjowanie partycij jak i ról, odbywa się po za teatrem i płaci się *gotowizną, bardzo drogo*!

Muzycy usunięci z orkiestry, pełniliby z korzyścią te obowiązki. Dwaj stali woźni, których dziś trzymają przy bibljotece, są nie potrzebni wcale, chyba do koniecznego niszczenia, rękami profanów, szacownych papierów, powierzonych ich pieczy. Widzieliśmy na własne oczy nóty zawierające „głosy orkiestrowe" powiązane w pęki i *nielitosciwie wleczone na sznurze, po schodach.*

6) Zawikłana kwestja *Magazynów* przechodzi zakres tego memorjału—poprzestaniemy tu jedynie na pobieżnem wspomnieniu o trudnem do określenia zamieszaniu jakie tam dziś jeszcze panuje. Zauważmy naprzód, że każdy z tych licznych magazynów, które wymienimy, składa się co najmniej z *pięciu* sal, a niektóre z *ośmiu*: 1) Magazyn kostiumów gotowych męzkich. 2) Magazyn kostiumów gotowych kobiecych. 3) Magazyn materij i wstążek. 4) Magazyn fałszywych biżuterij. 5) Magazyn obuwia. 6) Magazyn akcesorjów scenicznych [1]). 7) Magazyn szwalni dla kostiumów męzkich. 8) Magazyn szwalni dla kostiumów kobiecych. 9) Magazyn dekoracij. Tych ostatnich jest trzy, itd. itd. Wszystko to wymaga masy urzędników bezużytecznych i pisaniny nieskończonej nie prowadzącej do niczego, gdyż magazynier i jego pomocnicy, zapisują tylko na rejestrze, że taka rzecz została wziętą na taki użytek, a jak można zapamiętać, nikt się nie trudził sprawdzić, czy tak jest rzeczywiście. Ogromny magazyn gotowych kostiumów dla mężczyzn zawiera stosy skrawków i rupieci; czemuż więc nie sprzedać przez licytację tej starzyzny, a na jej miejsce nie powstawiać szaf z gotowemi kostiumami dla kobiet i zyskać tym sposobem cały apartament z pięciu sal, niezbędnych dla uczenia się oper przy fortepjanie. Biedna ta opera! dziś wypędzoną została do jakichś ustronnych zakątów, gdy tymczasem, na szwalnie spódnic zajęty jest najpiękniejszy apartament gmachu, szacowany na kilka tysięcy rubli! Wtedy, w owym wielkim magazynie *skoncentrowanym*, umieszczonoby szwalnię dla mężczyzn, obok kostiumów kobiecych, a jeszcze pozostałoby dość miejsca przestronnego, gdyby magazyn wyprzątniono zupełnie.

Zresztą sądzimy, że jeden wielki magazyn materji, odpowiedziałby dostatecznie wszelkim wymaganiom, zwłaszcza że na akcesorja sceniczne, i na dekoracje, oddzielne być by musiały schronienia. Iluż to oficjalistów możnaby było usunąć przy takiej reformie, ileż sal zyskać! nie mówiąc już o znacznem ułatwieniu kontroli i o zysku jakiby osiągnięto z wynajmu mieszkań, dziś, mało lub nic nie przynoszących Dyrekcji.

Z kolei, zajmiemy się wyliczeniem warsztatów, które według informacji nam udzielonej, istniały nie dawno a może i dziś jeszcze istnieją w teatrze, a w których mieści się mnóstwo indywiduów niepotrzebnych zgoła. Zauważmy do tego, że wszyscy ci poczciwcy są płatni, pomieszczeni, opalani, oświetlani; że posiadają kosztem teatru pracownie, narzędzia, materjały, których używają wedle upodobania!

Otóż, warsztaty te obejmują: 1) Slusarzy. 2) Mularzy. 3) Stolarzy. 4) Tapicerów. 5) Szklarzy. 6) Tokarzy. 7) Blacharzy. 8) Olearnię. 9) Pralnię męzką. 10) Pralnię kobiecą. Zwracamy uwagę że nie ma tu wzmianki ani o krawcach, ani o perukarzach, ani o służących do ubierania mężczyzn i kobiet; o ogniomistrzach, i t. d., którzy przynajmniej istotnie są potrzebni.

Wszystko to daje skład osób zastraszający liczbą, jeśli dodamy jeszcze maszynistów, woźnych i innych oficjalistów podrzędnych, ciążących na kasie, a których potrzeba częstokroć jest nader problematyczną! Lekarstwo na złe podobnego rodzaju jest zbyt łatwem i wymieniać go nie widzimy potrzeby...

8) Opróżnić mieszkania pozajmowane dziś przez niektórych urzędników, otrzymujących prócz tego światło i opał. Opróżnić lokale pierwszego piętra od frontu, które wynająć można z korzyścią. Warsztaty położone powiększej części, od ulicy Trębackiej mogą być zamknięte od strony teatru, a otwarte od ulicy, i zostaną z łatwością wynajęte, jeśli Dyrekcja nie zechce ich zachować na inny jaki użytek, zamiast lokalów korzystniej pod względem wynajmu położonych.

Byłoby arcy-pożądaną rzeczą, aby administracja teatru, zaciągnąwszy pożyczkę amortyzacyjną, dobudowała dwa piętra nad częścią gmachu od ulic Trębackiej i Wierzbowej. Dochód osiągnięty z wynajmu lokali w takim punkcie i sklepów któreby od ulicy otworzyć tam można, po spłaceniu zaciągniętej pożyczki, dałby świetny rezultat i przyczynił się do pomnożenia stałych środków Dyrekcji. W ogóle, dochód z wynajmu lokali i sklepów, w gmachu teatralnym, dziś figurujący w cyfrze 9,500 rubli, jest niedostatecznym, gdyż wedle otaxowania go przez komitet zawiązany pod prezydencją Senatora Kruzensterna w 1862 r., powinien wynosić najmniej 15,047 rubli 50 kop. Możnaby tedy wnioskować śmiało, że po wybudowaniu pięter od ulic, Trębackiej i Wierzbowej, ogólny dochód z wynajmu podniósłby się do sumy 25,000 rubli.

9) Czy nawa teatru zostanie powiększoną czy nie, konieczną jest zmiana dzisiejszego systematu kontroli. Orócz tego, kontramarkarnia i wynajem lornetek powinny być oddane przez konkurencję więcej ofiarującemu za ten zyskowny przemysł, który dziś tylko służy do odrywania oficjalistów od pełnienia obowiązków.

[1]) To co mówimy o magazynach i warsztatach, wzięliśmy z szczegółów zamieszczonych w memorjale przesłanym przez człowieka zbliżonego do źródła wiadomości. Czy zaś szczegóły te, prawdziwe i dokładne podówczas, dziś jeszcze istnieją, — nie jesteśmy pewni;—w każdym razie jednak, wadliwa organizacja warsztatów i magazynów, trwała przez czas długi na szkodę Instytucji—a jeśli i dzisiaj, w całości lub w części, trwa jeszcze, należy ją zreformować rychło i koniecznie.

10) Ponieważ zbywa nam zupełnie na prawdziwych artystach chcących się uczyć sztuki dekoratorskiej, przeto należy zatrzymać jednego tylko *Grońskiego* dla odświeżania starych dekoracij, zostawiwszy mu dwóch pomocników dla naprawy i odświeżania kolorów. Indywidua te powinny pełnić zarazem obowiązki maszynistów podczas przedstawień. Co się tyczy nowych dekoracij, korzystniej będzie daleko zawrzeć układ o dostarczanie ich z zakładu Gropiusa w Berlinie.

11) W ogóle oficjaliści teatru Warszawskiego, zajmujący po większej części sinekury, robią wszyscy jedno i toż samo. I tak np. kontrolerowie biletów bezczynni przez dzień cały, wieczorem udają że coś robią; magazynjerzy zajęci przez godzinę lub dwie z rana, jeśli im się podoba, zasiadają w pustych krzesłach, wieczorem, jako amatorowie i pełnią obowiązki przyjacielskich klaskaczy! Moglibyśmy przytoczyć robotę, którą jeden człowiek wykonałby z łatwością w ciągu dnia, a która obecnie jest rozdzieloną pomiędzy czterech oficjalistów!!

Wielkie oszczędności robią się na masie małych: moglibyśmy przytoczyć ich mnóstwo, poprzestaniemy na niektórych. Któryż to teatr dostarcza artystom różu, blanszu i t. d., a nadewszystko szpilek? Nie doszło do naszej wiadomości, aby która z artystek kupiła sobie szpilkę, nawet na użytek prywatny; zwłaszcza że Dyrekcja dostarcza ich z taką hojnością. Któryż to teatr dostarcza trzewików? prócz wielkiej opery w Paryżu. Chyba dla dzieci, które jeszcze pensji nie biorą.

Takie są w streszczeniu błędy, które usunąć i reformy, które zaprowadzić należy. Komitet w tym celu mianowany, mógłby w krótkim czasie uskutecznić i jedno i drugie. On tylko zdoła przywrócić scenie Warszawskiej przynależne jej w Europie stanowisko i potrafi, ulżywając skarbowi zbytniego a nieużytecznego ciężaru, zadowolnić słuszne życzenia publiczności.

O ile wiemy, Komitet taki istniejący już z woli JW. Namiestnika, posiadający nadto program projektowanych reform, zatwierdzony przez Dyrektora Głównego Kom. Rządowej Spraw Wewnętrznych,—zajmuje się pilnie reorganizacją teatrów tutejszych i przygotowuje potrzebne reformy; jednakże w obec zastarzałej rutyny — usiłowania jego spotykają twarde zawady, które tylko ciągła a energiczna praca usunąć zdoła. Miejmy nadzieję, że członkowie składający ten Komitet, jako ludzie ożywieni istotnem zamiłowaniem sceny i starający się o wzrost i pomyślność teatrów Warszawskich znajdą w swem poświęceniu dosyć sił i środków do rychłego, bezzwłocznego przeprowadzenia pożądanych reform, które sztuce zapewniają istotny pożytek a im samym zasłużoną wdzięczność ogółu zjednają.

Wyrzekłszy takie ogólne zapatrywanie się nasze na dotychczasowy stan teatrów Warszawskich — zajmiemy się następnie rozbiorem szczegółowym każdego z siedmiu punktów zawartych w programie działań Komitetu, zatwierdzonym przez władzę, a który to program, jako służyć nam mający za zasadę i punkt oparcia w dalszej o kwestji teatralnej dyskusji — przytaczamy tu w przekładzie.

JW. Hrabia Namiestnik Królestwa, na przedstawienie JW. Dyrektora Głównego, Prezydującego w Komisji Spraw Wewnętrznych — raczył zatwierdzić Komitet czasowy, pod prezydencją p. o. Sekretarza Stanu przy Radzie Administracyjnej z włożeniem na tenże Komitet następujących obowiązków:

a) Oznaczenia liczebnego i osobowego składu osób do teatru potrzebnych, i rozdzielenie ich na stopnie czyli oddziały.

b) Wyszukania środków, które mogłyby być użyte do polepszenia repertoaru teatru i oraz do podniesienia jego scenicznej części.

c) Zbadania kwestji, czy nie możnaby ściślej związać z teatrem, tutejszego Instytutu Muzycznego, i wykazać w jaki sposób cel taki osiągnąć można.

d) Ułożenia pozycji, dotyczącej pensji artystów z rozliczeniem onej o ile można, na liczbę widowisk, w których oni występować będą (feux).

e) Rozpatrzenia ustawy o emeryturze artystów, przyczem należałoby zwrócić szczególną uwagę na to, czy korzystnem jest dla artystów, utrzymać nadal system emerytalny.

f) Obejrzenia gmachu teatralnego, dla zebrania uwag dotyczących lepszego użycia niektórych jego części. (*d. c. n.*)

O Chełmskich Unitach.

(przez Kojałowicza, z czasopisma *Deń*).

(dokończenie patrz Nr. 293).

Oto ostatnie słowo kapituły Chełmskiej! Prosimy czytelników aby porównali oba zdania o jednym i tymże samym przedmiocie,—zdanie metropolity Lisowskiego i zdanie kapituły Chełmskiej: Każdego bezwątpienia uderzy wybitna między niemi sprzeczność. W pierwszym widzicie duszę Ruską, spokrewnioną z grecko-wschodnią wiarą, w drugim widzicie dyplomatów i dyplomatów którzy doświadczyli najokropniejszego niepowodzenia, jeśli ich poczytywać za unitów Ruskich, dla tego że wbrew ich dyplomacji zawsze przepadła dla unji wszędzie cała szlachta i połowa ludu w samej gubernji Lubelskiej,—albo tych dyplomatów należy uważać za nader mądrych i szczęśliwych, ale w tedy nie trzeba ich nazywać unitami i Rosjanami, lecz łacinnikami i Polakami. Swoją dyplomatyczną reorganizacją unji osiągnęli oni to, czem ona jest teraz i czem widzieliśmy ją wyżej. *Głos* kapituły Chełmskiej mimowolnie zmusza do zapytania jej, jakim sposobem ona, bez wiary w swój kościół, bez poszanowania dla jego obrzędów i urządzeń, pozostaje w tym kościele; mało tego, stoi jeszcze na jego czele, daje głos w imieniu całej djecezji? Chyba tylko odstępcy swego kościoła mogą tak rozumować! Dziwna jest pomyśleć,—odstępcy swego kościoła i swego narodu stoją na czele swego narodu! Ale może być, że tak było kiedy pisany był ten głos w r. 1836, a teraz co innego? Na nieszczęście w naszym rękopiśmie nie ma podpisów autorów; zresztą nie ma wielkiej potrzeby wiedzieć o tem: epoka nie tak dawna. Przytem obecne położenie Chełmskiego kościoła unickiego i teraźniejsza odpowiedź jej reprezentanta przedstawiają dość danych, aby o tem sądzić. Dane te dopełniają się jeszcze u nas tem co następuje. Zeszłej wiosny, między przyjeżdżającymi do Petersburga deputowanymi od włościan byli i unici djecezji Chełmskiej — z gubernji Lubelskiej i Augustowskiej. My z niektórymi z tutejszych Zachodnio-ruskich członków bractwa, wcześnie przedsięwzieliśmy środki, aby nie postradać sposobności zobaczenia się z Rosjanami z naszej nieszczęsnej Ukrainy Zachodniej. Deputaci przyjechali. Z trudnością znaleźliśmy między nimi Rosjan; ucisk Polski tak ich przygniótł, że dusza Ruska nie prędko się wypowiedziała. Z początku mówili oni po Polsku i nazywali siebie Polakami; tylko kiedyśmy z jednymi zaczęli rozmawiać po Małorusku a z drugimi po Białorusku, i zapytali czy to ich język, oblicze ich rozświetliło się, a ich wyraz *tak* dźwięczał już nie polskim dźwiękiem . . . . Po tem rozmowa stała się serdeczniejszą. *Pojdem pane w kutoczek* (pójdziem w kąt), rzekli oni podczas jednych z naszych odwiedzin. Tu to my i nasi przyjaciele—z braciszków, dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy. I tak powzięliśmy wiadomość, że Rosjanie gubernji Lubelskiej wsi Babicz mocno zajęci są odszukaniem pewnego nader ważnego dla nich dokumentu. Znajdował się u nich dyplom z przywilejami, udzielony im dawno za ocalenie kniazia Ruskiego (*). Dyplom ten mieszkańcy Babicz, dla większego bezpieczeństwa trzymali w kościele, i aby każdy mógł go widzieć za każdym razem, przychodząc do kościoła, wieszali na sznureczku nad i konostasem i ołtarzem. Panowie naturalnie zaraz się domyślili, że z tego dyplomu można wyciągnąć korzyść. Przyjeżdża jeden pan, bierze gwałtem dyplom i zastawia za pieniądze żydowi. Babiczanie składają się, wykupują dyplom i wieszają na swojem miejscu. Przyjeżdża drugi pan, bierze dyplom i przepija, dyplom znowu wykupują. Tak trwała do czasów Chmielnickiego, który dyplom wziął do siebie i zawiózł go do Białej Cerkwi. „Ta czy ne można, pane, dostati tu hramotu iż Biełoj Cerkwi budte łaskawy, poszukajte!” Zaraz pokazali nam oni dwa posiadane przez siebie dyplomy. Jeden od Jana Zamojskiego, w której z prawością, jaką odznaczał się Jan Zamojski, wyliczone są rozmaite ulgi osadników Babiczewskich. Następnie potwierdzenie tegoż dyplomu przez potomków Zamojskiego. Potwierdzenie to w najwyższym stopniu jest godne uwagi. Nadane są w niem także rozmaite ulgi, ale dodane jest, że ma ona moc, *dopóki mi się spodoba przyznawać takową,* powiedziano w dyplomie. Jeszcze godniejsze uwagi, że na dyplomie Jana Zamojskiege, uczciwie napisanym—jest jeden podpis Jana, a na ostatnim dyplomie, stanowiącym nie co innego jak igraszkę, podpisy wszystkich potomków Zamojskiego. Objaśniliśmy włościanom tę rzecz. „A bisowy pany!” rzekli oni. Podczas tych rozmów widzieliśmy już jasno, że przed nami są ludzie Ruscy, z duszą Ruską i wiarą Ruską. Godne uwagi, że tu byli zawsze i unijaci i prawosławni. I jedni i drudzy zarówno odróżniali się od Polaków. I jedni i drudzy zarówno niechcieli jechać do kościoła, lecz prosili aby się udać do cerkwi i ciągle bywali w niej razem a także z jednakową niecierpliwością pragnęli być u metropolity prawosławnego i nader zasmucili się kiedy ujrzeli że ich długo do niego nie wiozą. I tym i drugim my, z bractwa, rozdaliśmy niektore książki cerkiewne, obrazki, krzyżyki. Unitom powiedzieliśmy, że dane im książki, obrazy i krzyżyki w niczem nie sprzeciwiają się ich wierze. „To my sami se baczimo. Jak że to możet byti protiwno?” Wasi księża nie będą się gniewać? „Ta za szczo tut sierdit'sia.”

(*) Bardzo prawdopodobnie był to dyplom Daniela za ocalenie go od morderców, przed którymi uciekła z nim (małoletnim) matka jego, z Włodzimierza Wołyńskiego w 1206 r.

Ale najszczersze rozmowy z nimi mieliśmy nie my, ani w ogóle nasi braciszkowie, lecz jeden z naszych studentów, dobrze znający ludowy język Małoruski. Odrazu zaprowadzili go oni do kąta, usadowili, okrążyli i rozpowiedzieli cały swój żywot, wszystkie swe ważniejsze myśli. Między innemi użalali się oni mocno na klęski ich wiary, na poniewolne, konieczne ich spolaczenie. Ruskie uczucie własnego zachowania skłoniło ich do wymyślenia środka następującego. W wielu miejscach Rosjanie gubernji Lubelskiej strzegą się zawierać małżeństwa z łacinnikami, gdyż w takim razie ksiądz łaciński natychmiast wkracza do rodziny, i wszystkich nawraca na łacinizm, polaczy....

Radzibyśmy wiedzieć, co powie na to szanowny ojciec Kaliński, szanowna kapituła Chełmska? Czyż sumienie ich może być spokojne, kiedy naród jest w ostatecznej nędzy religijnej ze skażenia, przeinaczenia, pomiatania wiary Ruskiej?

Wdając się w takie długie rozprawy o tym przedmiocie, nie mamy na widoku propagandy prawosławnej. Osobiście naturalnie przekonani jesteśmy, i nie raz drugim wypowiadaliśmy to, że kościoła unickiego, znajdującego się pomiędzy społeczeństwem prawosławnem i łacińskiem, koniec jeden z dwóch: albo w prawosławności albo w łatynizmie i naturalnie, pragniemy, aby unja skończyła na prawosławności a nie na łacinizmie; ale tego nie przepowiadamy i nie poczytujemy się w prawie wypowiadania w niniejszej sprawie naszych życzeń. Wiara — rzecz Boska. Niechaj ona sama przez się spełnia się. Dla tego to właśnie i powstajemy przeciw kierunkowi stojącej na szczycie unickiej hierarchji Chełmskiej, iż ona umyślnie, w brew swemu powołaniu i woli ludu, przyprowadza kościół swój do upadku w imie polskiego łacinizmu. Jeszcze bardziej bierzemy to wszystko do serca dla tego, że ta występna, zdradzająca swe powołanie część unickiej djecezji Chełmskiej gubi naród Ruski. Dla nas kwestja unicka Chełmska jest przedewszystkiem kwestją narodową. *Nie gubcie ludu Ruskiego i dla tego oczyszczajcie od polonizmu wasze obrzędy ruskie.....*

Oczewiście, że w tej formie (jako sprawa narodowa) kwestja ważną jest dla rządu w Królestwie Polskiem. Rząd ruski nie może przyczynić się do zaguby ludu *Ruskiego.*

Unija Chełmska stoi teraz właśnie na szkodliwej drodze. Postępuje ona jawnie do zamienienia się w latynizm. Za tym kierunkiem nie zaniedbają z jawić się liczne nieporządki i zamieszania w życiu ludu Ruskiego Królestwa Polskiego. Przytem gdyby przewrot ten dokonywał się nawet bez żadnych wstrząśnień, rząd Ruski nie może mu pobłażać już dla tego samego, że dlań nader niedogodnie jest dopuszczać rozszerzanie łacinizmu i polonizmu na wschodzie Królestwa Polskiego. Wtedy wszelkie marzenie Polskie będzie bliżej potrącać się o Rosję zachodnią i rozburzać silniej pozostające tu żywioły Polskie.

Oto, podług naszego zdania, znaczenie kwestji unickiej Chełmskiej. Teraz nadeszła już taka pora, że ani jeden Rosjanin nie powinien polaczyć się, i ani jeden spolaczony, zlatynizmowany unita nie powinien zajmować stanowiska duchownego unickiego. Rosjanin jest Rosjaninem i powinien być pozostawionym Rosjaninem. Unija—wyznanie wschodnie, chociaż zeszpecone, i powinno pozostawać wyznaniem wschodniem. Uchylać się od tych jasnych kategorycznych twierdzeń niepodobna. Wszelkie uchylenia się księdza Kalińskiego, a jeszcze więcej kapituły unickiej 1836 r., nie są czem więcej jak dyplomatycznemi wybiegami, nie mającemi żadnego usprawiedliwienia ani w wierze ruskiej—chociażby unickiej,—ani w narodowości Ruskiej. Mogą one mieć znaczenie u jenerała jezuickiego i prezesa Paryzkiego komitetu polskiego, ale czyż powinnismy się kierować takiem znaczeniem?

O biegu sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem.

(ciąg dalszy, patrz N. 293.)

VI. Prośby co do służebności.

Najważniejszą kwestją żywotną dla ludności włościańskiej Królestwa, okazała się kwestja służebności czyli serwitutów. W większej części miejscowości Królestwa, włościanie mieli sobie nadane do ostatnich czasów bardzo małe cząstki gruntów, które obracane były w całości pod zasiew zboża, bez osobnych pastwisk. Tymczasem bez znacznej ilości inwentarza żywego, rolnictwo w Królestwie jest niemożebne: rola tameczna potrzebuje znacznego nawozu, bez którego nie można spodziewać się żadnych urodzajów. Całe przeto gospodarstwo włościańskie polega na trzymaniu chociażby lichego, lecz licznego inwentarza żywego, dostarczającego nawóz, a zatem na prawie do pastwiska w lesie, na ugorach właściciela dóbr i t. d. Prawo to do pastwiska, wraz z prawem zbierania w lesie dworskim suszu i leżaniny na opał, oraz liści na podściłkę, jak również prawo do otrzymywania budulcu na wznoszenie i naprawianie włościańskich budynków i ogrodzeń, stanowiło zwykłe jeden z warunków użytkowania z ziemi i wpisywane było (jakkolwiek, niestety, nie zawsze) do tabel prestacyjnych z 1846 roku. W tych wypadkach, w których prawa te nadane zostały przez właścicieli dóbr po roku 1846, włościanie odrabiali za takowe dodatkowo lub dopłacali do czynszu. Bez tych praw do służebności lub serwitutów, gospodarstwo włościańskie w Królestwie Polskiem jest stanowczo niemożebne, i jest to do tego stopnia sprawiedliwe, że rzadko napotkać tam można majątek, w którymby włościanie, dopóki odbywali jeszcze pańszczyznę, nie korzystali bez przeszkody od dawnych czasów ze służebności, chociażby prawa ich w tym względzie nie były zapisane do tabel prestacyjnych. Lecz za to, podczas przechodzenia włościan z pańszczyzny na okup lub czynsz, właściciele dóbr pozbawiali ich prawie wszędzie służebności, wbrew zakazowi objętemu ukazem z 1846 roku. Przy roztrząsaniu skarg zanoszonych przez włościan z powodu pozbawienia ich służebności, komisje słyszały ciągle jedne i też same wyrazy: „stało się to wówczas, gdy pańszczyzna ustała,” t. j. w r. 1861.

Skargi na niesłuszne pozbawienie służebności decydowane są przez komisje, na zasadzie przepisów komitetu urządzającego, w następujący sposób: w tych wypadkach, gdy prawa włościan do służebności oparte są na kontraktach, tabelach prestacyjnych, decyzjach sądowych i innych dokumentach na piśmie, i mogą być przywrócone bez ujmy dla gospodarstwa dworskiego, prawa te przywracane są z mocy postanowienia komisarza. W tych zaś wypadkach, gdy prawo włościan do służebności nie jest nigdzie zapisane, i gdy takowemu zaprzecza właściciel dóbr, lub gdy jest nawet zapisane, lecz nie może być przywrócone w dawnej formie i rozciągłości (naprzykład, gdy został wyrąbany las, w którym znajdują się służebności, lub zmniejszona została przestrzeń ugorów, na skutek zaprowadzenia przez właściciela płodozmianu), we wszystkich tych wypadkach komisarz, z decyzji komisji, dozwala właścicielowi dóbr wejść z włościanami w dobrowolne układy co do zamiany serwitutów na jakie inne służebności. Jeżeli układy nie przyjdą do skutku, w takim razie komisarz, po roztrząśnięciu sprawy, przedstawia komisji swą opinję co do sposobu wynagrodzenia włościan, komisja zaś przedstawia tę opinję, wraz ze swem zdaniem, Komitetowi urządzającemu. Jakkolwiek taki porządek jest nieco skomplikowany i czyni powolnem zadosyć uczynienie licznym usilnym prośbom włościan, pomimo to jest on niezbędny w tak ważnej sprawie służebności, i przez zaprowadzenie go jest nadzieja osiągnięcia dwóch celów: najpierw, wydawane będą od samego początku decyzje co do rozmaitych osobnych wypadków podług jednej ogólnej zasady, i powtóre, za pomocą skoncentrowania tych spraw w Komitecie, nagromadzą się w nim dane i wiadomości mogące posłużyć jako materjał do ułożenia prawa i przepisów dotyczących stanowczego uregulowania służebności.

Te krótkie wiadomości o sprawach dotyczących

służebności są dostateczne dla zbicia fałszywych pogłosek, tak co do działań komisij jak i co do rozporządzeń rządowych, za pomocą których, jakoby wprowadza się nowe, nieznane w Królestwie Polskiem użytkowanie z serwitutów należących do właścicieli dóbr, naruszane jest prawo własności i następuje dezorganizacja całego gospodarstwa dworskiego. Ukaz z 19 lutego (2 marca) nie zaprowadził nic nowego pod względem użytkowania z serwitutów w Królestwie Polskiem; przyznał on jedynie włościanom te służebności, z jakich oni faktycznie korzystali, i przywrócił prawa do służebności oddawna istniejących i odebranych włościanom bezprawnie, wbrew ukazowi z 1846 roku. Własność i gospodarstwo obywateli pozostały w dawnym kształcie i nie zostały naruszone żadnem nowem rozszerzeniem służebności. Tam gdzie włościanie nie posiadali prawa do służebności w chwili ogłoszenia ukazów z 1846 i 1864 r., tam nie będą oni z takowych korzystać. Ukazy z 19 lutego (2 marca) nie tylko nie ograniczyły pod tym względem gospodarstwa dworskiego, nie tylko nie zwiększyły niedogodności połączonych z istnieniem służebności, lecz przeciwnie, po raz pierwszy wskazały na niezbędność ustanowienia na przyszłość przepisów dla przymusowej zamiany służebności (art. 12 I-go ukazu i art. 17 IV-go ukazu).

Liczbę służebności przywróconych do chwili obecnej przez wszystkie komisje trudno należycie oznaczyć, gdyż niektóre komisje zakomunikowały szczegóły względnie co do liczby majątków, inne zaś zawiadomiły o przywróceniu służebności nie podług majątków, a podług liczby dymów w każdym majątku. Z wiadomości otrzymanych pierwszych dni października v. s., okazuje się, że przywrócono służebności: co do *pastwisk* w 1,900 majątkach i oprócz tego dla 12,406 dymów; co do *lasów* w 1,660 majątkach i oprócz tego dla 11,384 dymów.

VII. Prośby zagrodników, chałupników i innych włościan posiadających szczupłe grunta.

Ukaz z 26 maja (7 czerwca) 1846 roku rozciągał się, jak powiedziano wyżej, do takich tylko włościan, którzy użytkowali z trzech lub więcej morgów gruntu; pozostali włościanie rozmaitych kategorij (zagrodnicy, chałupnicy, kopiarze, komornicy i t. d.), mieli mniej niż po trzy morgi gruntu, użytkowali z chałupy z ogrodem lub bez takowego, lub też mieli jedynie dany sobie kącik w chałupie, za który odrabiali właścicielowi pańszczyznę; byli oni całkiem wyjęci z dobrodziejstwa pomienionego ukazu, grunta zaś, z których oni użytkowali, uważane były jako własność obywatela, którą mógł on rozrządzać bez wszelkiego ograniczenia. Ukazy z 19 lutego (2 marca) zrównały prawa tych włościan z prawami innych włościan i nadały im na własność wszystkie grunta i budynki, z których użytkowali w chwili ogłoszenia pomienionego ukazu. Lecz zakorzenione oddawna wyobrażenia i duch sprzeczności nie dozwoliły obywatelom i dzierżawcom pogodzić się od razu z tym punktem nowego prawa. Wielu z pomiędzy nich nie przestawało, nawet po ogłoszeniu ukazów, odbierać samowolnie od drobnych włościan należące do nich zagrody, posyłać ich na pańszczyznę i w ogóle rozrządzać ich bytem gospodarczym. Podczas pierwszych objazdów, komisje oblegane były niezliczonemi skargami w tym względzie, głównie ze strony tak zwanych kopiarzy i chałupników, którzy otrzymywali corocznie od właściciela dóbr, za pewną robociznę, nie wielkie cząstki gruntów „za nawóz," t. j. dla uprawy własnym nawozem i sadzenia na nich kartofli. Cząstki te gruntów zmieniały się zwykle każdego roku w ten sposób, że znawożona cząstka, po wykopaniu kartofli, odbierana bywała w jesieni włościaninowi, na wiosnę zaś dawano mu inną cząstkę, stosownie do uznania obywatela. Ponieważ ukazy z 19 lutego (2 marca) ogłoszone były w przerwie pomiędzy temi dwiema porami roku, i jak raz w przeddzień rozdawania cząstek za nawóz, przeto w wielu miejscowościach obywatele i dzierżawcy uznali za stosowne nie rozdawać ich wcale, opierając się na tej okoliczności, że w chwili ogłoszenia ukazu z 19 lutego (2 marca), grunta te nie znajdowały się w faktycznem posiadaniu włościan. Przytem atoli nie brano na uwagę tego, że robocizna odbywająca się za te cząstki „za nawóz," które skarb wykupuje obecnie, nie ustawała w jesieni, lecz trwała przez cały rok, i że ukaz z 19 lutego (2 marca) zastał włościan odbywających te powinności.

Samo przez się rozumie się, że komisje utrzymywały za włościanami prawa własności do tych cząstek na tej zasadzie, że wszystkie bez wyjątku cząstki, z których włościanie użytkowali, a tembardziej grunta za które pełnione były powinności ulegającego skupowi, powinny, podług właściwego brzmienia ukazu, należeć odtąd do włościan. Lecz ponieważ cząstki „za nawóz" są po większej części porozrzucane po rozmaitych miejscach pól dworskich, przeto Komisje były w ambarasie przy zatwierdzaniu posiadania gruntów tak rozrzuconych. Komitet urządzający, po otrzymaniu od Komisij szczegółowych w tym względzie wiadomości, wydał następujący przepis, do którego powinny one stosować się: cząstki za nawóz, zostające w faktycznem posiadaniu włościan, mają im być oddane na własność, na zasadzie art. 1-go ukazu. Jeżeli zaś cząstki zeszłoroczne nie zostały tej wiosny zamienione na inne, w takim razie na własność włościan mają przechodzić też same cząstki, z których oni użytkowali w roku zeszłym. Dla uniknienia zaś rozrzucenia gruntów, dozwala się obywatelom żądać niezwłocznego przeniesienia tych cząstek „za nawóz" w jedno miejsce. *(d. c. n.)*

Kronika.

* (Teatr rusiński). *Słowo* donosi, że namiestnictwo lwowskie udzieliło dyrekcji tamecznego teatru rusińskiego pozwolenie na dalszych 40 przestawień we Lwowie i na przedstawienia gościnne na prowincji na r. 1865. Prośba zaś o pozwolenie założenia we Lwowie stałego teatru rusińskiego i o zapewnienie mu subwencji, nie została jeszcze uskuteczniona.

* (Przezorność). *N. Preus. Z.* Wiadomość, że lady Cowley, małżonce ambasadora angielskiego przy dworze francuzkim, skradziono klejnoty przed odjazdem jej do Compiègne jest prawdziwa. Lecz dzienniki nic o tem nie mówią, gdyż lady Cowlej nie podała żadnej skargi. Pochodzi to ztąd, że były to fałszywe klejnoty. Prawdziwe swe klejnoty lady Cowley bierze z sobą tylko przy nadzwyczajnych okolicznościach. Udając się w podróż lub na wielkie uroczystości, bierze ona fałszywe klejnoty, naśladowane zupełnie na wzór prawdziwych jej kosztowności.

* (Choroba trichinowa). Z Tczewa donoszą do *Poz. Z.*, że we wsi Barendt, położonej o milę od pomienionego miasta, sześciu ludzi zostało dotkniętych chorobą trichinową. Dwóch z pomiędzy nich leży ciężko chorych, pozostali zaś doznają jeszcze wprawdzie wielkich boleści, lecz zdaje się że nie są niebezpiecznie chorzy. Symptomy choroby są bardzo widoczne, tak iż choroby tej nie można wziąć za inną. Mięso wieprzowe, które ci ludzie jedli, bada mikroskopicznie Dr. Hiller, który zarazem ich leczy; znalazł on już w tem mięsie mnóstwo kłębków robaczków zwanych trichinami.

* (Rozrzutność duchowieństwa w 15-m stuleciu). Fuller w swojej historji kościoła daje nam jeden przykład rozrzutności duchowieństwa pod koniec 15-go wieku. Arcybiskup Jerzy, brat hr. Warwick, przy objęciu arcybiskupiej stolicy w Jorku wydał świetną ucztę dla szlachty, opatów i wielu innych znakomitych osób. Przy tej okoliczności skonsumowano 150 korcy pszenicy, 330 beczek piwa, 240 beczek wina, 4 ankry korzennego wina, 80 tłustych wołów, 6 dzikich bawołów, 1004 barany, 300 wieprzy, 300 cieląt, 3000 gęsi, 3000 kapłonów, 300 prosiąt, 100 pawi, 200 żurawi, 200 innych ptaków, 2000 kurcząt, 4000 gołębi, 4000 królików, 204 głuszce, 4000 kaczek, 200 bażantów, 500 kuropatw, 4000 jarząbków, 400 czajek, 100 wodnych kurek, 100 przepiórek, 1000 drozdów, 200 turkawek, 1506 gorących sarnich pasztetów, 4000 zimnych, 1000 półmisków zimnych nóżek, 4000 półmisków zwyczajnej galarety, 4000 półmisków zimnych, a 2000 półmisków ciepłych bezów, 300 szczupaków, 300 karpi, 8 psów morskich, 4 delfiny i 400 tortów ogromnej wielkości. Na uczcie tej znajdował się hrabia Warwick marszałek, hrabia Betfort podskarbi, lord Hastings wicekanclerz wraz z wielu innemi dygnitarzami. Usługiwało 1000 lokajów, 62 kucharzy, 515 dziewczyn. W siedm lat później król kazał skonfiskować cały majątek arcybiskupa i ogołoconego z bogactwa skazał na wygnanie do Calais.

* (Wypadek). W dniu wczorajszym w południe, czeladnik blacharski nazwiskiem Polcter, przybywszy zupełnie zdrowym do swego znajomego również czeladnika blacharskiego pod N. 48 przy ulicy Stare Miasto zamieszkałego, nagle zachorował i tamże pomimo udzielonych mu natychmiast zaradczych środków, wkrótce życie zakończył.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR.—Dziś w Piątek dnia 23 Grudnia ósme przedstawienie Artystów Opery Włoskiej, abonament lit. B. Nr. 3. Opera w 4 aktach p. Camarano, muzyka J.Verdi, **Trubadur** odśpiewana przez pp. *Gnonego, Giovannoni, Trebelli-Bettini, Panseriego, Tastego, Rybicką, Suszyńskiego.*

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Teatr Rozmaitości.—Dziś w Piątek dnia 23-go Grudnia 1864 roku, Komedja w 3-ch aktach, oryginalnalnie przez Stanisława Bogusławskiego napisana, **Opieka Wojskowa.**— Krotochwila w 1-nym akcie z francuzkiego pp. Varin i Duvert tłómaczona, **Siostra Kacperka.**

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 22 Grudnia 1864 r. Czetwert od		do		Korzec od		do	
	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.
Pszenica . . .	6	89	8	28	4	20	5	5
Żyto.	—	–	5	17	—	—	3	15
Jęczmień. . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies.	—	—	2	95	—	–	1	80
Groch polny .	5	90	7	38	3	60	4	50
Kartofle	1	48	1	64	—	90	1	—

(ruble srebrne i kopiejki)

Pud siana od kop. 32 do kop. 46.
Pud słomy od kop. 21 do kop. 27.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 52¾ do rs. 2 k. 60
„ garniec od kop. 82½ do kop. 85.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 23 Grudnia 1864 r.

			żądano rs.	żądano kop.	płacono rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-Imperjały Rossyjskie			—			
Dukaty Holenderskie nowe ważne .			—		—	—
Papiery.						
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon).			89	83	89	58
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. . . . ditto Serya II.			14	75	14	72
Nowa Rosyjska pożyczka z r. 1854			—	—	—	—
op. kup. z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych			—	—	123	—
Obligi współki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs. . . .			—	—	—	—
Akcje Współki Żeglugi Parowej po rs. 100			—	—	–	–
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500			83	75	83	50
Akcje Drogi Żelaz. Warsza.-Wiedeńskiej			77	—	77	—
Wexle.						
Berlin.	100 Tal.	2 M.	116	70	116	40
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	178	80	—	—
Londyn	1 Ft St.	3 M.	7	88	7	87
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	–
Paryż	300 Fr.	2 M.	94	65	94	35
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	
Wiedeń.	150 Złr.	2 M.	100	50	—	–

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarbu rs.— k. 92²/₉
„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. ¹/₆
„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina dnia 22 Grudnia

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		72⅜
6ta „ „		85⅛
Obligacje Skarbowe 4%		70⅞
Listy Zastawne 4%		74⅝
Bilety Banku Rossyjskigo		77
Weksle na Warszawę		76⅞
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		85¼
„ „ „ 3 miesięczny		84½
„ „ Londyn 3 „		620¾
„ „ Paryż 2 „		80⅙
„ „ Hamburg 2 „		151½
„ „ Wiedeń 2 „		85¼
Koleje Rossyjskie		76½
Żyto na targu		34¾
„ dostawę późniejszą		34¼
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		116 10
„ „ Hamburg		87 40
„ „ Paryż		46 20
Pożyczka Narodowa		79 60
5% Metaliki		89 90
Akcje Banku Kredytowego		171 30
z Paryża.		
Renta 3%		65 30
Akcje Kredytu Ruchomego		931
z Londynu.		
3% Papiery (Consols)		89⅜